Rok XIII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIII.

№ 28. Grodzisk, 13. lipca 1872. № 28.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Ostatnie przemowy Ojca św.

(Dokończenie.)

IV.

Dnia 17 czerwca, Collegium święte zgromadzone w sali tronowéj, składało hołd Najwyższemu Arcykapłanowi. Kardynał Patrizzi, jako dziekani, zabrał głos, Ojciec św. odpowiedział:

„Wasze słowa są mi zawsze wielką pociechą, bo one okazują jak kardynałowie połączeni z Papieżem są współpracownikmi w wszelkim zarządzie Kościoła, który obecnie tyle jest na prześladowanie wystawiony. Jakoż zdaje mi się, że widzę dzisiaj to, co czytaliśmy we Mszy św. wczorajszéj: „ Jezus Chrystus wsiadł do łodzi i uczył rzeszę“. Trzeba wspomnieć, że pomiędzy łodziami, które się znajdowały u brzegu, wybrał łódź Piotrową, i z téj to, jako z będącéj najrządniejszą, przemawiał do ludu. Potém rozkazał, by się udano na głębią i powiedział do Apostołów: „Zstąpcie i zarzucajcie sieci,“ a do Piotra św.: „Masz łodzie prowadzić:“ *Duc in altum.*

„Niegodny Następca Piotra św. uczułem i ja w sobie siłę, i z waszą pomocą udałem się na szerokie morze. Nie będę tu wymieniał jak płynąłem; wy znacie wszystko co zaszło. Poszliśmy na głębią, uczyniliśmy wszystko, co Bóg uważał za możebne uczynienia przez swe narzędzie, najsłabsze jakie ma na ziemi, ale nakoniec wiele się rzeczy zdziałało; mądre ustawy zostały nadane, Sobór był zwołany, biskupi byli mianowani, szczególnie w tych nieszczęśliwych Włoszech, które potrzebowały wsparcia, rady, opieki.

„Było to wielką pociechą, widzieć prawie wszystkie stolice biskupie obsadzone pasterzami, a lud włoski ożywiony w ten sposób. Albowiem nie małą to dla mnie i dla wszystkich katolików pociechą, widzieć, że wiara jest jeszcze tak wielką, tak silną na tym półwyspie. Można to niezawodnie przypisać temu, że tutaj jest punkt środkowy wiary katolickiéj, i że Włochy posiadają Następcę Piotra św., Namiestnika Jezusa Chrystusa. Teraz widzimy lepiéj jeszcze, że niezmierną jest korzyść z obsadzenia stolic biskupich, z ogłoszenia *Syllabusa* i z dekretów Watykańskich.

„Lecz było też to pobudką do wojny zaciętéj, która nam została wydaną przez nieprzyjaciół Kościoła. Zdaje mi się, że słyszę ich zgromadzonych, mówiących pomiędzy sobą, *Quid profuimus.*

„Cóż skorzystaliśmy? Kościół idzie zawsze naprzód, trzeba więc czynić co można, aby go zniszczyć; i otóżto dla tego piekło ponawia zawsze i czynnie swe usiłowania, i otóżto dla tego stara się teraz pochwycić młodzież, aby ją popsuć, aby zaciemnić nieśmiertelność, aby zatruć ludy przez rozmaite rodzaje bezbożności, aby przekręcić naukę, i aby popsuć wszystko, co dobre na świecie, w zamiarze przeszkodzenia rozszérzaniu się wiary i słowa Jezusa Chrystusa.

„Lecz tak samo, jak wy mi dodajecie odwagi, chcę ja dodawać nawzajem wam i sobie, gdyż Bóg wykonawszy tyle dzieł na chwałę Swoją i dla dobra Kościoła, niepodobna, aby go miał opuścić w téj chwili, i zezwolić, by burze miały miotać łodzią, która, jak nas uczy wiara, nie może być zatopioną w głębinie morza. Więc miejmy nadzieję, że łódź ta przybije wkrótce do brzegu i znajdzie spokojność, spodziewajmy się także, że wolno nam będzie zaśpiewać z ludem hebrajskim ów sławny hymn dziękczynny do Boga: *Cantemus Domino gloriose enim magnificatus est, equum et ascensorem projecit in mare.* Śpiewajmy Bogu, bo nam objawił swą chwałę. Wrzucił w morze konia i jeźdzcę.

„Oby Bóg was błogosławił, aby wam dał siłę i łaskę ujrzenia, że się spełniło wszystko co sobie życzymy.

Benedictio Dei etc.

V.

Dnia 20 czerwca 2,000 Włochów należących do wszystkich części Włoch, reprezentujących około 200 dyecezyi, zgromadziło się w sali książęcéj, oczekując tam przybycia Ojca św.

Pius IX przybył około południa, w towarzystwie prawie całego Collegium św., Kardynałów Patrizzi, di Pietro, Arquini, Barnabo, di Silvestri, Puaglia, Panebianco, de Luca, Bizzarri, Pitra, Quidi, Bonaparte, Barili, Berardi, Caterini i Capalti. Znajdowało się także kilku biskupów, pomiędzy którymi uważano Mgr. de la Tour d'Auvergne, arcybiskupa w Bourges, arcybiskupa z Salerny, biskupa środkowéj Australii, i prawie wszystkich biskupów zamieszkujących w Rzymie, prałatów dworu papiezkiego, szambelanów honorowych i wielką liczbę osób z Włoch i cudzych krajów.

Ojciec św. został powitany głośnemi okrzykami: „Niech żyje nasz Ojciec św.!“ Niech żyje Papież-król!“ Potém zasiadł na tronie, a pan Aequaderni z Bolonii zbliżywszy się przeczytał bardzo piękny adres stósowny do wypadków tegoczesnych.

Ojciec św. odpowiedział.

„Otóż przez obecność waszą zawstydzeni są znowu burzyciele Stolicy Apostolskiéj, którzy śmieją twierdzić, że Włochy zapomniały o swym Najwyższym Arcykapłanie i wzgardziły błogosławieństwem odebraném od niego przed dwudziestu czterema laty. Lecz wy jesteście tutaj, by zadać im kłam, a wasza obecność sprawia mi wielką pociechę, która się wzmaga jeszcze, gdy was widzę tak połączonymi. Radzę wam to zjednoczenie i proszą Boga aby je utrzymywał, ażeby można powiedzieć o Włochach, którzy myślą tak jak wy. *Ecce quam bonum et quam jucundum habitare fratres in unum.*

„Tak, niech myśl wasza będzie jedną; chwała Boga i ulepszenie społeczeństwu; niech wasza nadzieja będzie tą jedną: zmartwychwstanie tego wszystkiego co należy szczególowo do religii i do moralności, niestety! tak okrutnie zaniedbanego!

„Zarzucają mi, że nie dotrzymałem błogosławieństwa, które dałem przed 24 laty, a mówiąc o tém, używają nikczemnie wyrazów nietylko bezbożnych, ale nawet przeciwnych wszelkiéj przyzwoitości, a jednakże Papież jest zawsze tym samym (głośne oklaski). Błogosławiłem wówczas Włochy i błogosławię je jeszcze dzisiaj. (oklaski). Lecz nie mogę błogosławić tych profesorów, tych nauczycieli, którzy usiłują za pomocą swéj władzy psuć serca i umysł młodzieży. Nie, ci nie mogą być przedmiotem błogosławieństw papiezkich.

„Nie chcemy, aby młodzież traciła dobre zasady, i dla tego mówię do tych ludzi: Raczcie nam przynajmniéj zostawić wolność nauczania (oklaski), gdyż my potrafimy wychować młodzież w świątobliwości religii, powiedzieć im, że jest Bóg, i że ten Bóg widzi wszystko i jest wszędzie obecnym. W wspaniałości niebios., w płodach ziemskich, w nas samych, jedném słowem wszędzie, gdzie zwrócim wzrok, nie znajdujemyż myśli Bożéj?

„Chcemy nauczać ich zarazem, że Bóg ten nie tylko jest Stworzycielem, ale i Odkupicielem wszystkich ludzi. A to jest właśnie w czém grubo się mylą ci, którzy w naszych czasach chcą reformować świat; oni zapominają o grzechu pierworodnym, który skaził naturę ludzką tak, że Bóg musiał dać jéj się odrodzić przez nowy porządek opatrzny. Jeżeli oni utrzymują, że rozum ludzki wystarcza, aby nas prowadzić w tém życiu, więc nie uznają, (i są rewolucyonistami już w tym punkcie), więc nie uznają wielkiéj zasady, wyższéj Władzy, bez któréj ani porządek, ani pokój, ani spokojność istnieć nie mogą w tym świecie.

„Błogosławię więc Włochy, ale nie przywłaszczycieli Kościoła i nieprzyjaciół Boga. (oklaski) Nie, ja nie błogosławię łupieżców świątyń, bluźnierców, jawnogrzeszników, burzycieli obrazów świętych. Nie, ja nie mogę błogosławić tych złych ludzi, ani tych którzy mało lub wcale nie dbają o to, by tych złych ludzi w granicach powinności utrzymać.

„Błogosławię Włochy, błogosławię biskupów, którzy są teraz odesłani do swych stolic... Oby ten półwysep przez tyle i tyle milionów swych dzieci okazał się ożywiony prawdziwą wiarą, tą wiarą, bez któréj nie można się podobać Panu Bogu, a któréj brak sprowadzi potępienie, podług słów Jezusa Chrystusa: *Qui non crediderit, condemnabitur!*

„Błogosławię wszystek lud, który okazał tak szczérą pobożność i tak wielką gorliwość w tylu dyecezyach! Niewidzianoż rzeczywiście przybywających tłumów pospólstwa na przyjęcie swych pasterzy, a nawet w wielu miejscach towarzyszących mu władz municypalnych do kościołów, wśród ogólnéj radości, podczas kiedy każdy wznosił do nieba hymny dziękczynne za otrzymanie dostojnika tak dawno pożądanego?

„Oby mnie chciano zrozumieć nareszcie. Błogosławię Włochy, ale z wyjątkami, jakie uczyniłem. Oby to błogosławieństwo uwolniło je na zawsze od nieszczęść, które je ścigają... Błogosławię Włochy, ale tych nie, którzy je uciskają; błogosławię Włochy, ale nie tych, którzy je gorszą.

A teraz Ty, o mój Boże, pobłogosław tę ziemię wybraną, tę ziemię, która wydała tylu sławnych mężów, tyle dusz świętych, tyle nauczycieli religii i pobożności. Uczyń, aby złe, które ją gniecie, które w jéj łonie się gnieździ, znikło!

„A teraz, cóż mam powiedzieć więcéj? Zakończę jak to już tak wiele razy uczyniłem, powtarzając, że mamy wznieść dusze nasze do Boga. Zjednoczcie się ile możności, aby walczyć przeciwko błędom. Niechaj miłość chrześciańska, roztropność, siła i stałość będą łączącemi was węzłami, tą bronią walczcie przeciwko naszym nieprzyjaciołom i proście Boga, by nas od tylu plag wybawił.

„Główna plaga jak wiecie jest uzurpacya. Lecz nie sąże także plagą te wybuchy ognia, te powodzie, te trzęsienia ziemi, te owady, które pożerają urodzaje tak potrzebne ludowi?

Więc wznieśmyż duszę do Boga i błagajmy Go,

by odwrócił od nas te kary, które wydobywa zwykle z skarbów swéj sprawiedliwości.

„Tak, o Panie, polecam ci te Włochy, które jednak raczyłeś uczynić ziemią wybraną. Tutaj to zasadziłeś winnicę katolicyzmu, tutaj umieściłeś stolicę twego Namiestnika. Oh! słodki Jezu! niechaj te Włochy oczyszczą się raz na zawsze z swych klęsk i powrócą do stanu Tobie miłego, niechaj powrócą do wolnego wyznawania religii w sercach ich zasianéj!

„Błogosław tę trzodę wybranych, zgromadzoną tu około mnie, błogosław ich rodziny, ich sprawy. Niechaj pobłogosławieni powrócą do swych ognisk domowych i powiadają dzieciom i żonom, że Papież błogosławi Włochy, ale Włochy takie, o jakich dopiéro mówiłem.

„Wy zaś powiadajcie, że Papież modli się za nich, że dziękuje swoim dzieciom za ich miłość dziecięcą, okazywaną nie tylko w żywych słowach, ale i w czynach... Oby moje błogosławieństwo było wam zakładem pokoju, hasłem radości, symbolem pociechy. Niechaj zstąpi na was i pozostanie na zawsze.

Benedictio Dei, etc."

Podczas mowy Ojca św. panowała uroczysta cisza w całém zgromadzeniu, lecz gdy ostatnie wyrazy błogosławieństwa przebrzmiały, podniosły się głośne okrzyki: „Niech żyje nasz Ojciec św. Niech żyje Papież-król, Niech żyje najwyższy Arcykapłan!" Potém zbliżył się każdy, aby mógł ucałować rękę lub szatę Piusa IX, który zstąpiwszy z tronu, przechodził z wolna przez salę.

VI.

Oprócz ogólnego posłuchania, o którym codopiero mówiliśmy, Ojciec św. przyjmował Stowarzyszenie dla spraw katolickich z Velletri. Na przedłożony mu adres Ojciec św. odpowiedział w słowach, które *le Catholique* przetłumaczył z *l'Osservatore romano*.

„Daję wam chętnie błogosławieństwo apostolskie; błogosławię przytomnych i nieobecnych i dowiaduję się z przyjemnością, że uczęszczanie do kościoła i do Stołu Pańskiego okazało w ostatnich czasach, iż Velletri zachowało się chrześciańskiém na przekór małéj liczbie tych, którzy je chcieli zaniepokoić.

„Jeżeli prześladowania i przeciwności powracają duszę waszę do Boga, możnaby powiedzieć jak o winie Adama: *O felix culpa*. Ale ja nie mogę tego powiedzieć, bo złe pozostawia zawsze po sobie ślady bezbożności, a wiemy z doświadczenia, że skutki bezbożności są straszliwe, inaczéj pociecha byłaby całkowitą i moglibyśmy powiedzieć: *felix culpa*. Proszę więc Boga, by sprawił żeby znikła wkrótce ta wina, pomimo pięknych rzeczy i wielkiego dobra, które zrodziła.

„Dziękuję wam za życzliwe uczucia, ktore mi okazujecie, błogosławię, jak powiedziałem, przytomnych i nieobecnych. Zanieście to błogosławieństwo wszystkim dyecezyom i waszym rodzinom.

„*Benedictio Dei* etc."

Rozprawy w Parlamencie Berlińskim

nad projektem do prawa względem Jezuitów.

(Ciąg dalszy.)

Poseł Hoermann z Bawaryi prostuje słowa poprzedniego mówcy dowodząc, że nie chodzi tu o wojnę z Kościołem, i że Jezuitów z Kościołem identyfikować nie należy. Kończy wykrzykiem: *Non sint!*

Po téj mowie wstępuje na mównicę poseł dr. Niegolewski, broniąc Jezuitów z stanowiska religijnego i narodowego, zbijając insynuacye posła Wagenera względem działań Jezuitów w W. Ks. Poznańskiém, Górnym Szlasku i Galicyi. Szanowny poseł twierdzi, iż zamiarem rządu jest zaprowadzić narodową religią państwową. Dokąd takie dażenia prowadzą pokaże Rosya. (Mowę Szanownego Prezesa Koła polskiego damy obszernie podług stenogramów). Po panu dr. Niegolewskim przemawiali posłowie Kardorff i Bebel, z których ostatni wystąpił z filipiką przeciw mieszczaństwu (burżuazyi), jéj całą we wszystkiém przypisując winę. Następnie przemawiał poseł Dr. Löwe przeciw Jezuitom.

Poseł hr. Ballestrem zabiera głos w obronie Jezuitów.

W petycyach przekazanych Kanclerzowi związku do uwzględnienia, których wynikiem jest niniejsze prawo, zarzucano Jezuitom najniegodziwsze rzeczy, a jednak dziwnym sposobem żaden z nich ukarany nie został; a przecież ani władze policyjne nie są ślepe, ani też sędziowie w zmowie z Jezuitami. W czémże udowodnić można iż są dla państwa niebezpieczni? Poseł Wagener częstował tu wprawdzie jakiemiś tajemniczemi powieściami, aby lękliwe umysły dobrze przysposobić do przyjęcia tego prawa, lecz mnie się to zdaje drugim tomem romansu, którego pierwszy tom nosi tytuł „Emil Westerwelle." Jeśli jest jaki stósunek pomiędzy Jezuitami a Internacyonałem, to chyba ten sam jaki jest pomiędzy psem owczarskim a wilkiem. Strzegą oni poczciwych chrześciańskich robotników przed wpływem internacyonałów i demokratów socyalnych. Chcecie olbrzymie prawo wyjątkowe uchwalić przeciw Jezuitom, którzy w obudwu ubiegłych wojnach rozwinęli tyle błogiéj czynności na polach bitew i w lazaretach? Gdzież tu uczucia prawa i sprawiedliwości pomiędzy tylu prawnikami! Chcecie przez to prawo przeprowadzić nieustające przymusowe przesiedlanie się, i to nazywacie najnowszém prawem zasadniczém narodu niemieckiego i na nowo połączonego niemieckiego cesarstwa? A co znaczą owe „spokrewnione" kongregacye? Prezydent najwyższéj komisyi ekskomunikacyjnéj, — chciałem mówić egzaminacyjnéj, — pan Friedberg wymienia wprawdzie Liguoryanów i Ignorantynów; lecz zakon Jezuitów nie jest z żadnym innym zakonem spokrewniony. Stawione poprawki nie są niczém inném, jak obostrzeniem projektu rządowego. Oburzaliśmy się na prześladowanie Żydów w Rumunii, a powtarzamy podobne prześladowanie u siebie przeciw Jezuitom. Oburzaliśmy się niesłychanie nad wydaleniem Niemców z Paryża przy rozpoczęciu wojny, a wypędzamy własnych ziomków z ojczyzny śród głębokiego pokoju. Złe przeczucie mam względem méj ojczyzny, która opuszcza drogę prawa, a udaje się na pochyłość samowoli, zkąd niedaleka droga do przepaści. Kończę słowami jednego z królów polskich, który przepowiadał swym rodakom upadek: Utinam sim falsus vates. (Ach! gdybym fałszywym był prorokiem!)

Poseł Gneist poleca do przyjęcia poprawkę posła Mayera (z Torunia):

Na tém zakończono rozprawy poniedziałkowe.

Dnia 19 czerwca sejm niemiecki przeszedł do trzeciego czytania prawa przeciw Jezuitom. Poseł *Voelk* i wspólnicy stawiają wniosek o uchwalenie następnéj rezolucyi:

Sejm zechce uchwalić, iż w obec p. Kanclerza wyraża oczekiwanie, że sejmowi na przyszłéj jego sesyi przełożone zostaną projekty: 1. zaprowadzenia prawa obowiązkowego zawierania małżeństw cywilnych i 2, ordynacyi ksiąg stanu cywilnego (metryk, sepultur).

Poczém odzywa się poseł Lasker mniéj więcéj w te słowa:

Reprezentuję dzisiaj zdanie małéj mniejszości, która w tak ważnéj sprawie widzi się — niestety — odłączoną od swych dawnych wspólników w walce. I my jesteśmy tego zdania, że spory kościelne wszelkiemi środkami, jakich prawo i władza państwa dostarczają, powinny być załatwione, i chcemy tego załatwienia w tém znaczeniu, że panowanie praw ma być nadal niezakwestynowaném i powszechném, jednakże wytknęliśmy sobie pewną do tego celu drogę, którą w walce téj, — naszém zdaniem, — ze względu na szczęście Niemiec iść należy. W téj walce powinien widocznym być cel ostateczny, który mamy na oku, a tym jest możność pojednania zwaśnionych umysłów. (Oklaski.) Nie powinno być zamiarem ukończenie walki kościelnéj w cesarstwie niemieckiém przez gwałtowne stłumienie naprzeciw siebie stojących wyobrażeń. (Bardzo dobrze!) Niejedni z nas mieli już sposobność w podobnéj sprawie w przednich walczyć szeregach i to w sprawie nadzoru szkólnego w sejmie pruskim. Nie wahaliśmy się wówczas, jakkolwiek bardzo wtedy rozgorączkowane były umysły, stanąć w obronie władzy państwa. Wiele podobnych przypadków mamy teraz przed sobą, a ku memu zadowoleniu kilka z nich zostały Wam złożone we wniosku Voelka, wzywającym rząd do załatwienia tego konfliktu na drodze pozytywnéj. Również, skoro gdziekolwiek chodzi o zachowanie wolności sumienia, o usunięcie robionych obywatelom przykrości, nawet co do formy, jaka — stósownie do tradycyi religijnych — stała się zwyczajem, po waszéj stronie stać będziemy. W czasie debaty nad petycyami w sprawie Jezuitów chcieli niektórzy przekazać petycye te rządowi z tém żądaniem, ażeby tenże uregulował sprawy zakonów wydaleniem Jezuitów. Opieraliśmy się temu i dla tego żądania tego tak goło nie postawiono, lecz powiedziano tylko, że zależy na utworzeniu takiego stanu prawa publicznego w obrębie cesarstwa niemieckiego, któryby pokój religijny zapewniał. Do tego dołączyliśmy prośbę, ażeby na karogodne postępki Jezuitów kary wyznaczono. Wiedzieliśmy jednak, jak trudném było takie zadanie, a gdy komisya petycyjna Wam zaproponowała żądanie, ażeby prawo podobne już w téj sesyi przedłożoném zostało, większość żądanie to skreśliła. Wyraźniéj już i jaśniéj nie mogą reprezentanci narodu wyrzec swego zdania, jak wtedy, gdy przygotowany przez jaką komisyą wniosek odrzucą. (Bardzo trafnie!) Z tych względów fałszem jest, gdy motywa przedłożonego prawa — zamiast innych powodów — na wotum sejmu się powołują. Sejm jak najwyraźniéj wyrzekł swoje zdanie, że w biegu obecnéj sesyi takiém jednostronném prawem zajmować się nie chce. (Bardzo trafnie!) Z liczby środków, potrzebnych do pomyślnego załatwienia istniejących trudności, wybrał sobie rząd ten właśnie przedmiot, który ma na celu prześladowanie obywateli niemieckich. Nie chcę tego dochodzić, czy to prześladowanie ma się odbywać na drodze kryminalnéj, czy w inny sposób, ale proszę wymownych obrońców przedłożonego prawa, ażeby tego za bagatelę nie uważali, że się odbiera obywatelom niemieckim prawo pobytu na pewném miejscu lub nakazuje im się pobyt na inném, jest to bowiem pewien rodzaj więzienia lub fortecy w obszerniejszém znaczeniu.

Naprożno szukałem w tém prawie jakiegośkolwiek przepisu, podług którego rozstrzygałoby w pierwszéj instancyi kolegium rejencyjne, w drugiéj ministeryum, w trzeciéj Rada Związkowa; ani słówka nie ma o tém w tém prawie. Takiego stopniowania instancyi nigdy nie brakło w Prusach, gdzie z każdą drobnostką można pobiedz aż do ministra. Dobrodziejstwo takie napiętnował mianem gospodarowania ministeryalnego pewien mówca, (Gneist) nietylko na zgromadzeniach ludowych i przed sejmem krajowym, ale przedstawił je jako rozwiązanie wszelkich węzłów stanu prawnego. (Słuchajcie! słuchajcie!) Nauczyliśmy się od niego, że kontrolowanie praw i przy przepisach prewentywnych jest koniecznem, a znalezienie takiéj kontroli w prawie tém przy najlepszéj chęci jest niepodobieństwem. (Słuchajcie! słuchajcie!) Odpowiedziano na to, że prawo to takiéj kontroli prawnéj znieść nie może, gdyż jakże możnaby rozstrzygnąć, kto jest członkiem zakonu jezuickiego, jaki ma stopień w tym zakonie itp. Uznaję słuszność tych zarzutów, co jednak tylko dowodzi, że prawo to wcale nie jest zdolném dać jakąkolwiek gwarancyą. Nie trudno byłoby zapobiedz temu brakowi, i chcieliśmy o to się pokusić, lecz powiedziano nam z dobrze zawiadomionéj strony, że Rada Związkowa nie przyjmie takiego prawa, któreby zaprowadziło drogę sądową. (Słuchajcie! słuchajcie!) Na tém przyjaciele moi i ja poprzestać musieliśmy.

Państwo nie ma tylko tego jednego pytania do rozwiązania; powinniśmy bardzo czuwać nad tém, ażebyśmy w sprawiedliwéj walce naszéj przeciwko powstaniu w dziedzinie kościelnéj całéj naszéj działalności państwowéj nie wyczerpnęli w przeprowadzeniu téj jedynéj sprawy. (Bardzo dobrze!) I zabezpieczenie drogi prawnéj, zabezpieczenie także i tego, co stało się zwyczajem u wszystkich ucywilizowanych narodów,— t. j. że wszędzie, gdzie ścigają jakiego obywatela, rękojmie prawne są potrzebne, — należy do najwyższych zadań państwa. (Żywe oklaski z lewicy). Powiedziano nam, że istnieje obecnie gwałtowna takiego prawa potrzeba, że w takim razie nie może państwo przebierać w środkach. Uznajemy tę potrzebę, ale niechże przeciwnicy nasi uznają też i nasze wątpienia, którzy téj gwałtownéj potrzeby pomiędzy dzisiaj a następną sesyą sejmu uznać nie możemy. Za nami przemawia wotum samegoż sejmu, który nie chciał tego prawa mieć przedłożoném w téj jeszcze sesyi, a zatém nie uznał on téj gwałtownéj potrzeby.

Prawo to nie osięga nawet znacznego celu. Można owych 180 Jezuitów z Niemiec wypędzić, lecz czy i spowinowacone z nimi zakony, to już rzecz wątpliwa; powątpiewał też już o tém pan Fäustle, czy bawarscy Redemptoryści dadzą się pod to prawo podciągnąć. (Słuchajcie!) Ja mam większą obawę, że prawo to, dopóki pozostanie odosobnioném, daleko bardziéj rozjatrzy umysły, aniżeli je pojedna. (wielka prawda!) Obawiam się, że, jeżeli sejm zdecyduje się wystąpić bez pewnych gwarancyi przeciw obywatelom niemieckim, jak to jest zwyczajem w krajach ucywilizowanych, i wystawić ich na niechybne prześladowania, wtedy w umysłach dotąd nieuprzedzonych powstanie zamęt, któremu nie chciałbym ich poświęcić. Właśnie we względzie prześladowania ludzi jest publiczność, — za co niech Bogu będą dzięki, — bardzo drażliwą, państwo zaś dopiero wtenczas właściwą sobie godność pozyskuje i namaszczenie, nie, jeżeli władzy swéj używa w ogólności, lecz jeżeli jéj używa w formie prawa i to z tym spokojem, który wyłącznie dają mu prawne definicye i takież postępowanie. (Wielka prawda!)

Gdy poseł Lasker skończył swą mowę, przyjęto go z rozmaitych stron żywemi oklaskami. Po nim wystąpił poseł Dove przeciw Jezuitom.

Poseł Reichensperger (z Crefeld):

Przedwczorajsza uchwała parlamentu dowodzi nieuprzedzonemu, że liberalizm nie potrafi walczyć duchową bronią przeciw duchowéj potędze Kościoła. Prawo obecne jest duchowém bankructwem liberalizmu. A jednak rozporządzacie olbrzymiemi środkami w walce państwa z katolickim Kościołem, a przedewszystkiém prasą, która, z wyjątkiem kilkunastu gazet, całka na Wasze jest usługi. Wszakże pomimo to musicie się chwytać dotykalnych środków. Od przedwczoraj datuje się dla młodego państwa niemieckiego nowa era, powraca ono do epoki karlsbadzkich uchwał. Kamptz działał w dobréj wierze, prześladując demagogów. Nie wchodzę w

to, czy wszyscy Panowie jesteście w dobréj wierze, dość, że uczynicie to, co Kamptz uczynił. Gdy go przestrzegano, ażeby wprzódy przekonał się o karogodności mniemanych dogmatów, odpowiedział: Co mi tam! Burszenszafter pozostanie burszenszafterem Wy też mówicie: Jezuita jest Jezuitą. Na czele prawa tego stoi imię posła Meyera, który sam przyznał, że nie zna statutów zakonu Jezuitów. Prawo to jest pierwszą stacyą na drodze rozdziału pomiędzy państwem a Kościołem. Wiemy, co nas daléj czeka. Idzie tu o wojnę z katolickim Kościołem, a chociaż nie wątpię o ostatecznem zwycięztwie Kościoła, — bo stoi na podstawie prawdy, — to jednak strach mnie przejmuje na myśl o niezmiernéj niedoli, którą taka wojna sprowadzi.

W czém chcecie się dopatrzyć zaczepki ze strony centrum? czy w tém że nie chcieliśmy pisać się na adres, który się wypierał wszelkiéj interwencyi na korzyść haniebnie pokrzywdzonego Papieża? czy w tém, że chcieliśmy zamieścić w konstytucyi prawa zasadnicze, któreby umożebniły zgodne pożycie pomiędzy różnemi wyznaniami? Wtedy wołaliście: nie prowadźmy polityki kościelnéj; taka wolność nam byłaby szkodliwa a tylko Kościołowi przydatna. Uważacie daléj w Syllabusie zamach na państwo. Ten już od wielu lat się datuje, a przecież dopiero teraz to mu zarzucacie. Nakoniec przytaczacie nam ciągle koncylium watykańskie, a i to nie zmieniło nic w stosunku pomiędzy państwem a Kościołem. Nauka przezeń ogłoszona była od dawna ogólnie panującą. Nie przeczę, iż niemieccy biskupi i niemieccy katolicy — a ja sam byłem w téj liczbie — przestrzegali przed proklamowaniem dogmatu nieomylności, bośmy wiedzieli, że ogłoszenie tego dramatu poda pretekst do prześladowania nas. Oburzyliście się na posła Windthorsta, gdy powiedział: „jeśli chcecie wojny, będziecie ją mieli.“ Ja te słowa powtarzam w tém samém, jak on, znaczeniu. Materyalnych środków do téj wojny nie mamy, a nawet jako prawdziwym katolikom, choćbyśmy mieli, użyć by się ich nie godziło. Ale bronią naszą będzie gotowość do ofiar, silna wiara i modlitwa. Wypędźcie religią ze szkół, a przekonacie się, że katolicy postawią sobie krzyż na polnych ścieżkach, na górach, aby tam się modlić. Już przed dwudziestu laty spostrzegłem, dokąd prasa liberalna zmierza, jak się protestantyzm w obec nas stawia, wtedy, gdy jeszcze ani Syllabus, ani koncylium nie podawały żadnego ku temu pozoru. Już w roku 1859 postawiła londyńska protestancka konferencya kościelna następujące cztery zdania jako pewniki: 1) Istota nowoczesnego państwa leży w sprężystéj koncentracyi wszelkiego państwowego życia. 2) Nowoczesne państwo i kościół protestancki ściśle są ze sobą połączone. 3) Rzymsko-katolicki Kościół o tyle tylko jest korporacyą, o ile państwo ją uznaje. 4) Stolica Apostolska w zasadzie jest nieprzyjazną protestantyzmowi. Tak i Wy teraz wołacie: Precz z katolicyzmem, z Papieżem i z Jezuitami, bo to nieprzyjaciele protestantyzmu!

Jakie są spokrewnione z Jezuitami zakony i kongregacye, sami tego nie wiecie. Wymieniono tutaj Redemptorystów, lecz tego pokrewieństwa nie udowodniono; daléj Braci szkólnych (Frères Ignorantins), którzy są niczém więcéj, jak tylko nauczycielami elementarnymi i jeśli się nie mylę, nie składają wcale ślubu.

Mowa posła Gneista przypominała mi żywo czas upadku rzymskiego państwa, wyrażała dobitnie owo „ruere in servitium.“ Obecne środki surowości niby to są skierowane przeciw Jezuitom; lecz inni przyznają, że im idzie o Kościół katolicki. Pan Gneist utrzymywał, że braknie sankcyi prawa karnego, ażeby módz wystąpić przeciw Jezuitom na podstawie istniejących przepisów prawnych. Więc żąda teraz prewencyjnego środka i oddaje go pod rozpoznanie administracyjnéj władzy, innemi słowy: policyi — i prześcignął w ten sposób despotyzm Napoleona I. Chcąc być konsekwentnymi, powinniście zaprowadzić procesa tendencyjne, cenzurę i skrępować prasę. Ja przez całe życie moje dopomagałem w budowie konstytucyjnego państwa, teraz przekonuję się, że byłem w błędzie. A jakże Wam spieszno z tém prawem! Nie było komisyi, którąby się zajęła projektem; nagle zamienia się projekt na całkiém odmienne prawo, podpisane przez pana Meyera, który nawet nie zna statutów zakonu Jezuitów i przechodzi 183 głosami.

Po ukończeniu jeneralnéj dyskusyi i po załatwieniu uwag osobistych przechodzi sejm do głosowania i przyjmuje prawo to 183 głosami przeciw 93, poczém następują rozprawy nad rezolucyą, wniesioną przez posła Völka i spólników o zaprowadzenie ślubów cywilnych i prowadzenia ksiąg kościelnych przez władze administracyjne świeckie. Poseł Windthorst przemawia przeciw rezolucyi, którą sejm 151 głosami przeciw 100 przyjmuje. Po ukończeniu tego głosowania zamyka sejm prezes Rady Związkowéj pan Delbrück.

Artykuł Gazety toruńskiej.

Już dość dawno, jakieśmy z *Gazety toruńskiéj* obszerniejszych nie przytaczali ustępów. Obecnie należy się miejsce w piśmie naszém artykułowi zamieszczonemu w num. 145 tejże *Gazety*. Podajemy go w całości z żywém zadowolnieniem, bo jest on jakoby publiczném wyznaniem wiary toruńskiego dziennika.

Gazeta ocenia ostatni list Ojca św. do kardynała Antonellego, list który nabrał znaczenie dyplomatycznego aktu, i w uwagach swoich składa dowody żywego poczucia katolickiego, niemniéj należytego pojmowania obecnego położenia w Rzymie.

Oto artykuł:

Toruń, 27 czerwca.

Roma locuta est.

Z okoliczności nowego zamachu na istniejące w Rzymie instytucye kościelne z strony rządu włoskiego, namiestnik Chrystusa na ziemi uroczyście podnosi swój głos w liście do kardynała Antonellego, który w trzech poprzednich zamieściliśmy pisma naszego numerach, by wobec świata całego zaprotestować nietylko przeciw nowemu zamachowi, przeciw nowemu gwałtowi, lecz także przeciw tak zwanemu nowemu porządkowi rzeczy w ogóle, który zapanował w Rzymie i w całém Państwie Kościelném od czasu, gdy rząd włoski zaborczą wyciągnął rękę, by zagarnąć dziedzictwo Kościoła, tłómacząc rabunek swój koniecznością stworzenia tak zwanéj jedności włoskiéj. Mówimy: rabunek, — bo któżby zaprzeczył, iż tém tylko mianem sam fakt zaboru Państwa Kościelnego nazwany jest po właściwém imieniu; mówimy: *tak zwanéj* jedności włoskiéj, — bo ta jedność włoska jak nigdy nie istniała, gdyż każda municypalność, każde miasto od wieków już aż podziśdzień pragnęłoby najchętniéj stanowić coś na kształt własnéj małéj Republiki, tak ta jedność włoska zawsze podobno pozostanie chimerą.

Ojciec Święty protestuje nasamprzód przeciw stłumieniu domów zakonnych w Rzymie i wielką wyrzekł prawdę, mówiąc, że „stłumienie zakonów religijnych w Rzymie jest nie tyle jawną niesprawiedliwością względem pojedyńczych, około społeczeństwa ludzkiego dobrze zasłużonych osób, ile raczéj rzeczywistym zamachem na międzynarodowe prawo całego katolicyzmu.“ Tak jest w rzeczywistości. Zakony

rzymskie są własnością całego świata katolickiego, bo z nich rozchodzą się na świat cały pracownicy w winnicy Pańskiéj, z nich rozchodzą się misyonarze niosący światło Ewangelii aż do najodleglejszych zakątków pogrążonych w ciemnościach pogaństwa; misyonarze ci są sługami całego katolicyzmu, którzy podbijają świat cały panowaniu owego Królestwa Bożego, o którego przyjście błaga katolicyzm cały, zasyłając codziennie przez usta wyznawców swych prośbę do Niebios: „Przyjdź Królestwo Twoje!“ A komu ten argument nie wystarcza na udowodnienie, iż zakony rzymskie są własnością całego katolicyzmu, temu inny, namacalniejszy przytoczymy argument: otóż zakony rzymskie utrzymywane są przez cały katolicyzm, dla którego może najubożsi właśnie wyznawcy składają po kościołach w pewnych odstępach czasu swój grosz wdowi pod nazwą kolekty na rozkrzewienie wiary. Jeżeli więc zakony rzymskie tak z moralnego jak z materyalnego tytułu własności należą do całego katolicyzmu, natenczas wara rządowi włoskiemu od zakonów rzymskich, jeżeli nie chce popełnić rzeczywiście zamachu na międzynarodowe prawo katolicyzmu; natenczas Ojciec Święty w imieniu całego katolicyzmu zaprotestował też przeciw zamachowi. *Roma nomine totius catholicismi locuta est.*

Słusznie daléj podnosi Ojciec Święty, że nowy zamach ten na istytucye kościelne jest tylko nowym krokiem na drodze wykonania owego planu zburzenia, zmierzającego do podkopania, a raczéj obalenia powagi Głowy Kościoła. Ojciec Święty wspomina o znanych zresztą całemu światu już faktach, o gwałtach podobnych pod wielorakim względem a mianowicie co do celu swego całkiem równych nowemu gwałtowi; a sama ta okoliczność, iż nowy gwałt jest tylko nowém w łańcuchu ogniwem, sama systematyczność taka zbyt uderza jaskrawo, aby nie widzieć w tém wszystkiem owego planu zburzenia najwyższéj w Kościele powagi. Ścisła przyjaźń rządów włoskich z rządami innego państwa europejskiego, w którém również podjęto systematyczną przeciw powadze Kościoła walkę, potwierdzić tylko zdolne twierdzenie o zamiarach zniweczenia świeckiego Stolicy Apostolskiéj organizmu, jak mówi Ojciec Święty, który to organizm świecki dopóty dla Kościoła katolickiego jest koniecznym, dopóki Kościół ten nie przestanie być Kościołem widzialnym, co nastąpi dopiero wtenczas, gdy głos trąby anielskiéj rozlegnie się na wszystkie cztery strony świata, gdy widzialny ten Kościół ziemski zamieni się w niewidzialny Kościół niebiański, którego Głową nie będzie już namiestnik Papież, lecz sam Chrystus Pan. Słowem, świecki organizm Kościoła nieodłączny jest od niego aż do skończenia świata. Tyle dla tych, którzy marząc o jakimś Kościele niewidzialnym tu na ziemi, nie mają wyobrażenia o konieczności świeckiego organizmu Kościoła katolickiego; dla nas katolików jest to rzeczą jasną. Co się tyczy zaś jeszcze owego twierdzenia o zamiarach zniweczenia tego organizmu, będą świadomymi celów swych najlepiéj ci, którzy plany podobne knowają, będą oni lepszą może tych zamiarów posiadali świadomość od bardzo wielu katolików, którzy rozproszeni po szerokim świecie, nie patrząc z blizka na spełniane gwałty, nie mają może jasnego o rzeczy wyobrażenia; dla tych to katolików wystarczy, choć to nie jest rzecz wiary, list Ojca Świętego, wystarczy, że *Roma locuta est.*

Najważniejszemi jednak ustępami listu Ojca Świętego do kardynała Antonellego są te, które dowodzą braku prawdziwéj i rzeczywistéj wolności i niezawisłości Papieża i wynikającéj ztąd obawy trzody Chrystusowéj pod względem wysokiéj bezstronności i całkowitéj niezawisłości rozporządzeń pasterza swego. Niech nikt nie mówi, że dogmat nieomylności papiezkiéj jest wystarczającym surogatem politycznéj niepodległości Papieża; jakkolwiek dogmat ten pod niejednym względem niezmiennie przewyższa wszelką gwarancyą niezawisłości, jaką daje polityczna niepodległość Papieża, to jednak niech nikt nie mówi, iżby on pod wszelkim względem dawał pewność i wlewał przekonanie o wolności i niezależności Papieża w wykonywaniu najwyższéj powagi swéj. Być może, iż dogmat nieomylności papiezkiéj był krokiem opatrznościowym, być może, iż Pan Bóg przewidując w wszechwiedzy swéj, że zdartą zostanie z głowy Namiestnika Chrystusowego korona świecka, ten symbol nie tylko niepodległości, lecz panowania, otoczyć chciał obrabowaną z téj korony głowę inną świetniejszą koroną, aureolą ujętéj w dogmat nieomylności, — aby w ten sposób najlepszą wiernym Chrystusowym dać gwarancyą niezawisłości dekretów papiezkich, dotyczących wiary i obyczajów a powziętych w czasach zawieruchy i zamieszek, w czasach ucisku, w których podejrzliwość i niedowierzanie panuje ogólnie. Ale dogmat ten dotyczy właśnie tylko tych dekretów papiezkich, które odnoszą się do wiary i obyczajów, a czyż to Papież nie wydaje innych jeszcze rozporządzeń, którym katolik winien jest posłuszeństwo? W rzeczach wiary i obyczajów sumienie każdego katolika może być spokojne, ale w wszystkich innych sprawach usprawiedliwiona jest, jak przyznaje sam Ojciec Święty, obawa katolików czy rozporządzenia papiezkie nie wyszły z pod nacisku wpływów obcych, a jest to rzecz bardzo wielkiéj, jak znów powiada Ojciec Święty, doniosłości. Że zaś Papież od czasu tak zwanego nowego porządku rzeczy nie znajduje się w położeniu, któreby dawało pewność o niezawisłości postanowień jego, o tém sam Ojciec Święty najlepiéj pewno będzie umiał pouczyć świat, powiadając że „nie można mieć téj pewności, jeżeli działalność Papieża rzymskiego wystawiona jest ustawicznie na nurtowania stronnictw, na kaprysy rządzących i na niebezpieczeństwo, iż każdéj chwili własny swój spokój i dobrą wiarę doradzców swych i sług widzieć może zamącone.“ Że takie jest rzeczywiście położenie Papieża, nikt wątpić nie będzie, kto przyzna, iż każdy sam najlepiéj będzie znał położenie swe; nikt o tém wątpić nie może, kto zna fakta i ducha rządów i brygandskiego w znacznéj części społeczeństwa włoskiego. Śmiesznem jest powoływanie się rządu włoskiego na tak zwane ustawy gwarancyjne, niby to zapewniające Ojcu świętemu nietykalność i swobodę w wykonywaniu najdostojniejszego z wszystkich urzędów, jak śmieszną jest też odpowiedź tegoż rządu włoskiego, wywołana listem Ojca świętego do kardynała Antonellego, którą usłużny telegraf pospieszył roznieść po świecie, a w któréj rząd włoski zapewniał uroczyście, iż nie zmieni postępowania swego względem Watykanu i utrzyma w mocy owe ustawy gwarancyjne. To chyba ironia! O zastosowaniu w praktyce owych ustaw gwarancyjnych pięknego nabrać można wyobrażenia z uchodzących bezkarnie najróżnorodniejszych napaści na rzeczy i osoby uświęcone; a że rząd włoski przyrzeka uroczyście, nie zmieniać postępowania swego względem Watykanu, to chętnie wierzymy, a nawet mamy tego świeży dowód w nowym na instytucye kościelne zamachu. Informują nas zresztą o tém wszystkiém obszerne ustępy listu Ojca świętego, który sam powiada, iż jest bezwładnym wobec urągowiska ludzi, którzy przybyli do Rzymu krzewić niemoralność i nieporządek. Stolica Apostolska sama czuje się uciśnioną w najwyższym stopniu, bezwładną i niewolną, *Roma ipsa locuta est.*

Wzniosłe daléj są słowa Ojca świętego, w których wypowiada postanowienie nieuginania się przed przemocą, lecz dawania z siebie przykładu siły i męztwa innym uświęconym sługom Kościoła w tych czasach ciężkiego nawiedzenia. O zaprawdę, potrzeba dziś tego przykładu Stolicy Apostolskiéj, potrzeba go także ciężko nawiedzonemu duchowieństwu polskiemu. *Roma quae ita locuta est, vobis exemplo erit.*

Jeżeli wreszcie trafną jest uwaga francuzkiego *Universa*, że pismo Ojca świętego do kardynała Antonellego jest odwołaniem się Papieża do wszystkich katolików, aby

zażądali od rządów swych interwencyi na rzecz przywrócenia władzy świeckiéj Papieża, to my Polacy, jakkolwiek dla Piusa IX więcéj niż dla któregokolwiek innego Papieża, więcéj niż np. dla Grzegorza XVI, który rząd rosyjski nazywał prawowitym rządem braci naszych z Litwy, Rusi i Kongresówki, powstania zaś polskie przeciw Rosyi piętnował jako zamachy przeciw „porządkowi", podczas gdy Pius IX tyle okazywał dla sprawy naszéj sympatyi, wstawiając się za nami i nazywając nas „nieszczęśliwymi a kochanymi Polakami swymi"; — mówimy więc: jakkolwiek dla Piusa IX wszystkobyśmy uczynić gotowi, nie mamy niestety nikogo, do kogobyśmy udać się mogli z żądaniem, aby przywrócić kochanemu naszemu Ojcu świętemu prawne jego dziedzictwo. Mamy tylko łzy, które pozwalają nam wylać boleść naszę na każde wspomnienie niedoli, w jakiéj znajduje się Ojciec święty; mamy tylko westchnienia, których nie przestajmy zasyłać ku Niebiosom, aby rychło dozwoliły ujrzeć Ojcu świętemu tryumf nad nieprzyjaciółmi Kościoła i swoimi. Jest to, prawiebyśmy powiedzieli, gorzka ironia losu, że naród najwierniejszy Kościołowi i Stolicy Apostolskiéj nie zdoła nic uczynić dla namiestnika Chrystusowego, gdy ten znajduje się w ucisku. Ale nie wolno nam tracić nadziei; jak nawiedzony jest Ojciec święty i Kościół cały, tak oddawna i niemniéj ciężko nawiedzony jest nasz naród; przypomnijmy sobie przysłowie nasze, że kogo Pan Bóg kocha, tego krzyżykami nawiedza; ostatecznie sprawa święta i sprawiedliwa zwycięży. oddajmy tylko sprawę Stolicy Apostolskiéj wraz z naszą sprawą w ręce Boga: *Adjutor noster et protector noster es tu: Deus noster, ne tardaveris!*

W powyższym artykule wszystko prawdziwie a gorąco wypowiedziane. Jedna nas tylko rzecz razi. Pisarz przyjemne wrażenie, jakie sprawia jego elaborat, psuje niepotrzebną wzmianką o Grzegorzu XVI. Kiedy się kogo zagrzewa do miłości i przywiązania serdecznego ku Stolicy Apostolskiéj, nie należy, jakoby dla zastrzeżenia lub osłabienia zapału swojego, wsuwać nieprzyjemnych dla wielu reminiscencyi. Następuje disharmonia, bo w sercu budzą się przykre uczucia. Zresztą *Gazeta* popełnia w pewnéj mierze niesprawiedliwość naprzeciw Grzegorzowi XVI. Sprawa cała co do owego potępienia powstania w r. 1830 była kilkakrotnie wyświecana w *Przeglądzie Poznańskim*; od sprawiedliwego publicysty można się domagać, by o wyjaśnieniach takich wiedział, a choćby one sądu jego zmienić nie zdołały, powinny go przynajmniéj złagodzić.

Teatr i aktorowie.

Wiele już razy oświadczaliśmy w *Tygodniku*, że nie jesteśmy systematycznymi przeciwnikami teatru, i że uznając jego ważność w kierunku narodowym, posunęlibyśmy się względem niego aż do przychylności, gdyby nie obawa, że pod flagą polską nie przestaje on przemycać nadpsutego lub zwietrzałego obyczajowego towaru. Rzecz godna uwagi; zwolennicy bezwzględni teatru, pisząc o nim, sięgają po wyrazy do dziedziny religijnéj, i prawią nam o ołtarzach, o kapłanach, o namaszczeniu, a nigdy, jak teraz, większe zepsucie i większa zgnilizna ze sztuk dramatycznych nie wiały.

Od lat dwóch mieliśmy kilka towarzystw dramatycznych w Poznaniu. Ile wiemy, niektóre z nich były tak mizerne, że o nich tak jak o Ryczywole, można zamilczeć. Ale teraz gości u nas trupa krakowska, najlepsza z półwędrownych i najgłośniejsza, która umie przynęcać widzów, zaciekawiać całą publiczność i ściąga do teatru liczne tłumy. Otóż wobec wielkich powodzeń téj trupy, mamy obowiązek zobaczyć bliżéj na czém się te powodzenia opierają. Powtarzają nam ciągle dzienniki, że dyrekcya teatru krakowskiego wielce się zasłużyła przez to, iż podniosła scenę polską. Temu przeczymy. Dyrekcya wydoskonaliła stronę zewnętrzną, wykonanie, zebrała dobrych aktorów, wymustrowała ich i wytresowała tak, że w przedstawieniach, jakie dają, jest całość i większe lub mniejsze wykończenie w szczegółach; wszelako o podniesienie skali moralnéj i umysłowéj nie wiele się ona dotąd troszczyła. Prawda, pojmuje ona swoje zadanie lepiéj i wyżéj, niż dyrekcye dawniejsze kraju naszego, przedstawia sztuki autorów polskich, choć często nudne i chrome, z dobrego uczucia, że to swoje; przedstawia arcydzieła Szekspira, ale to tylko od czasu do czasu w dozach homeopatycznych, — jéj główny repertoar, jéj popłatne widowiska stanowią najzepsutsze sztuki obecnéj literatury francuzkiéj, która się tyle przyczyniła do rozstroju umysłowego i upadku charakterów, z jakich poszły poniżenie i zguba Francyi. Cóż innego, jeśli nie ohydne zepsucie i nie denerwująca miękkość oddychają w takich utworach, jak: *Księżna Jerzowa, Dalila, Nasi najserdeczniejsi, Starzy kawalerowie, Młodość Ryszeliego* itd. a *Lady Tartuffe* napisana przez panią Girardin na wyszydzenie pobożności niewieściéj, czy to coś dobrego? Czy godziło się przedstawiać *Beatrix Cenci*, poroniony płód Słowackiego, osnuty na strasznliwém wyjątkowém zdarzeniu, o jakim lepiéj, żeby zapomnieli ludzie?

A cóż mówić o *Pięknéj Helenie* Offenbachowskiéj, która acz niby tu u nas przystojniéj odziana, jednak jest jawnym bezwstydem, policzkowaniem zdrowych pojęć o moralności, wyszydzeniem tradycyi klasycznych. Farsa ta wyraźnie ułożona dla sybarytów, dla starych rozpustnych bankierów Paryża lub Berlina, jakiém prawem dostała się na scenę polską? Dawniéj grano u nas *Krakowiaków i Górali, Wesele w Ojcowie* komedye Fredry Ojca, i wszyscy byli zadowoleni; teraz już potrzeba sztuki z kondymentem. Kiedy przed 20 laty *impressario* jakiś puścił się na sztuczki nieprzyzwoite, publiczność przestała na teatr chodzić i niefortunny zuchwalec widział się zmuszony przepraszać wierszem za „błąd chwilowy." Jakżeśmy daleko od tamtego czasu!

Nas bardzo te rzeczy obchodzą, bo większość publiczności uczęszczającéj na teatr, stanowi młodzież szkólna, panienki z pensyi, które starsze osoby nierozważnie do szkoły zepsucia prowadzą, kupczyki i rzemieślnicy, łatwo przyjmujący złe wrażenia!

My jesteśmy przekonani, że tryumfalny pochód tego bucentaura teatralnego na spokojnych wodach naszego uczciwego wielkopolskiego obyczaju, niepotrzebnie podnosi fale namiętności i ślad upadków moralnych w przyszłości znaczy.

W Paryżu jest jeszcze sposób ochronienia się. Tam pewne sztuki dają w pewnych teatrach, na które nie pójdzie żadna kobieta, szanująca siebie, a tém mniéj żadna panienka. U nas jest tylko jeden teatr, i ludzie nieroz-

ważni pędzą nań wszystkich grozą patryotycznego obowiązku.

Nieraz o tém wszystkiém rozmyślaliśmy, i właśnie kiedyśmy się zabierali do rzucenia na papier ubolewań naszych, odebraliśmy z Galicyi broszurkę uczciwie pomyślaną i uczciwie napisaną pod tyt.: *Głos z Publiczności do Aktorów i Aktórek scen naszych.*

Z téj broszurki wyjmujemy kilka ustępów.

Autor odzywa się wprost do Aktorów i do Aktórek, odzywa się w imię godności osobistéj człowieka, w imię chrześciańskiego charakteru, którym każdy z nich jest naznaczony. Oto co zaraz na wstępie czytamy:

Spojrzyjcie jak łatwo dla zabawy ludzi próżniaczych, samolubów, najczęściéj mglistej czci i wiary, a zatém i wątlego sumienia, poświęcacie wszystko co człowiek w tém i przyszłém życiu ma najdroższego, najświętszego, bo szlachetność wewnętrzną i zewnętrzną. Wewnętrzną, to jest piękne i święte pojęcia w niewykrzywionych prawdach fundamentalnych, bez których człowiek godności należnéj sobie mieć nie może, a która jak płomień nigdy nie mogąc być ukrytą, pożéra wszystko co jéj jest obce, i światłem najżywszéj piękności tryska z myśli i uczuć w słowach, które są jéj ostateczném wyrażeniem. Zewnętrzną, odejmując jéj w potwornych rolach wszelkich nieprzystojności, godną postać ludzką, która winna szacunek duszy, jaką w sobie nosi a która stworzona na wspaniały obraz i podobieństwo Boże. Przyjmujecie na siebie smutny i poniżający obowiązek podniecania w ludziach, pod pozorem zabawy, wszystkich najgorszych, najbrzydszych uczuć, wrażeń, i burzenia wszelkich prawd moralnych, krzewiąc na scenie postacią swoją, ruchami, słowem i czynem demoralizacyą, brudy, fałsz i grzech, to co stanowiło i będzie zawsze stanowić hańbę i rany społeczeństwa. Wy to, Panowie i Panie, przedstawiacie z upodobaniem jako zabawkę obznajamiającą publiczność z tém, co targa wszelki porządek moralny; publiczność, to jest ludzi, których Bóg stworzył dla praw swoich i piękna moralnego, które w tych zawarte, dla zasług a nie dla grzechu, pod sąd swój ścisły powołując każdego w godzinę śmierci, bez względu, czy kto chciał temu wierzyć lub nie, aby mu zdał rachunek z użytku jaki zrobił z danego mu talentu, i czy ten przyniósł mu wiele chwały w pięknych i dobrych uczuciach, jakie rozwijał w sercach i umysłach bliźnich. Nie bacząc na to, używacie wpływu waszego na rozumach i zmysłach, aby obznajamiać ich z tém co jest najwyższą zbrodnią moralną, a która nieraz, po cichu, chociaż nie wywołana przed prawa cywilne, pociąga za sobą niejedną zbrodnię materyalną. Waszemi to są grzechami wszelkie te niezliczone winy w każdéj z niezliczonych osób co przychodzą was widzieć i słyszeć, drżących rozkoszą pod grzesznemi wrażeniami, które rozżarzacie i które wynoszą po skończonych przedstawieniach, aby je w gorsze jeszcze grzechy czynu zamienić, i daléj w świat puszczać zarazę swoją, gubiąc nowe dusze grzeszną rozwiązłością, grzesznemi zasadami, grzeszném, lekkiém i nieuczciwém słowem i zdrożnościami potępionemi przez wszystkie Boże i ludzkie prawa, które coraz obszerniéj z waszéj nauki i pracy, psując obyczaje do gruntu, szerzą się jak pożar co wszystko dobre i pożyteczne marnie niszczy; — tak ten pożar moralny przez was podniecany w popiół zamienia wszystko, co tylko piękne, dobre i szlachetne w sercach ludzkości, która jest dzieckiem Bożém zakupionėm przez Chrystusa krwią Jego własną we wszystkiém oprócz woli człowieczéj, którą mu zostawił, aby mógł wybierać do kogo chce należeć, do Niego, Źródła prawdziwéj Miłości i Dawcy wiekuistego wszechdobra, czy też do przeciwnika Jego, szatana, ojca kłamstwa, złości, i króla mąk i ciemności wiekuistych.

Za wszystko to złe czyni autor odpowiedzialnymi aktorów i aktórki:

Owoce tych waszych grzesznych przedstawień spadają na głowy wasze jak grad ciężki, którego bryły mnogie jak ziarnka piasku nad brzegiem morza choć niby niewidome dla znałogowanych, ściągają ciężki gniew Boży w godzinie śmierci, jeśli się rychło nie ockniecie, bo to grzechy zabójstwa duszy, za które nie mniéj będzie wam straszny głos Boży, gdy powie: „dusza brata twego zgubiona z twojéj winy woła o pomstę na ciebie,“ aniżeli kiedy powiedział Kaimowi: „Krew brata twego woła na ciebie“; bo wyście téj duszy ułatwili drogę potępienia oswajając z zabawą bezwstydną i zepsuciem; ten co przyszedł na wasze przedstawienia nie odszedł wyszlachetniały, w duchu podniesiony, przeniknięty wrażeniem piękności, ale obznajomiony i utwierdzony z tém co nieuczciwość, brud i grzech. Jeśli który wchodząc na teatr miał jeszcze kropelkę wstydu, to pewno że wyszedł z wytartém czołem i wyście sprawcami poniżenia tych ludzi, nieszczęść, wstydu i rozstroju po rodzinach, krzywdy krajowéj; bo rozpusta i zbałamucone wyobrażenia mężów ojczyźnie nie dają. Wielką boleścią żal mi was i kraju mojego; bo za wielkim kosztem bawicie świat. Robicie to dla jakiegoś oklasku ludzi rozweselonych nieprzyzwoitościami waszemi, albo też dla ubawienia tych którzy tylko przyszli, aby się wykąpać w ściekach moralnych, czego innego nie rozumiejąc; lub jeszcze dla okazania zuchwalstwa względem tego czemu uszanowanie się należy. Czy też jeszcze ulegając chciwości przedsiębierców teatrów, którzy wam takie sztuki narzucają, i którzy jako zdrajcy krajowi za pieniądz czynią ojczyznie krwawe krzywdy, jakich żaden nieprzyjaciel najzażartszy wyrządzić nie zdoła; hart, który Bóg dał w duszach ludzkich, a który dopóki życia człowieczego, wzmagać się powinien na podstawę szczęścia i rozwoju krajowego, rozkruszacie, rozsypując w piasek nieużyteczny to, co by było fundamentem żywotnym dla narodowości. Nie mówcie: „to nie przeszkadza kochać Ojczyznę“ zgoda — nie przeszkadza kochać — ale co po téj miłości która nie daje mężów mądrości, myśli, czynu i szybkiego a świętego działania w czasie pokoju krajowego. Dobre chęci, wrzawa wykrzykiwania, bezskuteczne długie rozprawy dobra kraju nie stanowią; a gotowość do szabli i korda, jakbądź chwalebna, tylko w niektórych okolicznościach potrzebna.

Głos przemawia teraz wprost do aktórek, wskazuje ich upodlenia, i zaklina na wszystko co święte i drogie dla kobiety, by się nie dały używać do samolubnych widoków, za narzędzia rozwiozłéj mamony. Tu wszystką racyą przyznać *Głosowi*; potrzeba, żeby *Głos* ten, choćby za pośrednictwem pisma naszego dotarł i do wiadomości tych niewiast i panien, które jeszcze nie pogrążone w przepaści zepsucia i które nie stanęły na pochyłości.

Oto przydłuższy ustęp:

A wy Panie! (nie mówię to do tych które na ten zarzut nie zasługują) wy, które w dodatku wszystkiego dopełniacie doskonale przygotowanego dzieła przez mężczyzn waszych, chwałę swoją zakładając w wywoływaniu hołdów, ostatecznie poniżających każdą zacną kobietę, zazdroszczące ich sobie z nienawiścią jedne dla drugich, zadrżałybyście, gdyby uczucia, które niemi powodują, były wam okazane w całéj swéj prawdzie i nagości, pomimo pewnych kształtów, przez was wymaganych, które mają niby zniewagę zamienić na rzecz pochlebną, a nawet zaszczytną; jakby kształt zmieniał rzecz w gruncie i człowiek, który poniżył kobietę w myśli i pragnieniu do brzydkich żądz swoich, mniéj ją skrzywdził, przypuszczając jako rzecz możebną zadowolnienie mniéj więcéj trwałego niecnego usposobienia swego dla niéj, chociażby ono w kształt uczucia przyodziane było, dla tego, że nie mogąc inaczéj, musi pochlebiać. wdzięczyć się fałszywie. O Panie! Panie, miłość, zachwycenia, uniesienia, dary, które oni wam niosą, wszystko to rozmaite fałszywe monety, które się w ich sercach znajdują na zawołanie wtenczas zawsze, kiedy pobudzeni bodźcem miłości własnéj potrząsającym najniższemi wrażeniami, chcą sobie kupić prawo do poniżenia kobiety, a was pierwszych, które to wywołujecie. Przyzwolenie wasze na to wszystko jest nie tylko upokarzającém świadectwem upokarzającéj zguby waszéj (bo mężczyzna za obrębem obowiązku nie umie nic dać darmo; nawet uczucia jego to zawsze prawie brzydka spekulacya), ale jeszcze upoważnieniem dla nich do przekazywania was sobie jako towar do nabycia za próżną błyskotkę; a gdy jeden nasycony więcéj go nie chce, zostawia na rzecz, jeśli nie pierwszego lepszego to dla

tego, który jak na licytacyi da więcéj. Wywołujecie nieskromnością strojów waszych, słów, a więcéj jeszcze spojrzenia i niby sprytnéj mimiki, nie mówiąc już o tych, które bezwstydnie tańczą w baletach, tę kwiecistą — wzgardę. Rzucają oni też wam kwiaty dla uwieńczenia hańby waszéj, którą was koronują, rzucają woń kwiatów dla oduszenia i przygłuszenia prawdziwych wyziewów zgnilizny w którą wpadacie, a która nikczemnym bodźcem swoim powinna była was od razu oddalić od tego wszystkiego. Bo gdzież są ci coby was oklaskiwali jedynie dla piękności sztuk szlachetnie odegranych, i potém nie starali się, jeśli czas mają, stanąć przed wami, probując czy za to nie otrzymają od was niecnéj zapłaty. Często sypią na was dary hojne, w których długo pływacie swobodnie jak w miłym żywiole, a które nieraz raptem ustając, zostawiają was w największych niedostatkach. A wiecie dla czego? bo do tych darów prawa nie miałyście; to cudze dobro, które Bóg ciężko wytrąca na tym i na tamtym świecie, a którém mężczyzni rozporządzają, nie mając prawa do tego. Ich majątek to własność rodzin, i tych, których im Bóg powierzył, aby żyli w porządku i uczciwém ich użyciu, dzieląc się godziwie z biedniejszymi od siebie. Wy zaś przez ręce mężów i ojców i synów tych rodzin cudze dobro marnujecie; to kradzież straszna, któréj restytucyi, to jest zwrotu tego, nie jesteście w stanie zrobić, a bez czego zbawienie opłakanie sobie utrudniacie. Nie! wy jeszcze nie macie prawa do darów od mężczyzn, bo to przekupstwo sumienia waszego, to zapłata za grzech, to ujęte bezprawnym sposobem przez mężczyzn rodzinom ich, i uczciwemu dobrodziejstwu jakie winni byli czynić w koło siebie; bo kto ma nad potrzeby rodzin swoich, to na dobre uczynki a nie zatratę duszy swojéj i drugich powinien to obracać. Nie rachujecie i wy Panie, wszystkie, na jakimbądź szczeblu społeczeństwa znajdujące się, co niedostatków, łez i nieszczęść po rodzinach, ile kraj obalacie tam, gdzie idą w ruinę majątki i rodziny które stać powinny; tam, gdzie wy wasze rozpusty tuczycie hojnością waszych wspólników! Wszystkie uważacie się za kochające Ojczyznę, a nie wiecie co przekleństwo przez Boga zatwierdzonych spada na waszą o pomstę wołającą grzeszną wesołość, próżność, zbytki, rozrzutność i swobodę w grzechach. Im więcéj która trwoni, tém szczęśliwsza, tém się bardziéj szczyci że wszystko co na niéj to cudze i woła na nią o pomstę. Ach! biada, biada wam i waszéj dzikiéj niemądrości! Ileż z was żyje jakby nie Boże istoty które mają dusze w piersiach; pewne, że byleby przytłumiły głos sumienia śmiechem, i zabawą go zalały, odtrącając wszelkie zastanowienie się, to i nic złego nie będzie, jak dzieci które pewne, że jak oczy sobie zakryją, to nikt ich nie widzi.

Nie chcielibyście, i słusznie, Panowie i Panie, aby was nazwano zbrodniarzami, zabójcami; a jednak zabijacie duszę która jest więcéj od ciała. Zabijać duszę czyż to nie najgorsza zbrodnia, zabójstwo? zabijając duszę, zabija się i ciało, które wyczerpane i osłabione nie dochodzi lat swoich, a któremu ona daje szczęście i życie na tym a więcéj jeszcze na tamtym świecie; bo ciało zmartwychwstanie do duszy która po nie przyjdzie w dzień sądu ogólnego, z miejsca gdzie przebywała po pierwszym sądzie Bożym od chwili śmierci człowieka, aby mu dać wiekuistą piękność i szczęście jako towarzyszowi i współpracownikowi zasług swoich, albo przerażenie i boleść mąk wiekuistych w głębi piekła za grzech i niepoprawę.

Autor broszury postawił się na stanowisku żywego i czynnego chrześciaństwa. Na innem stanowisku względem teatru stawiać się nie podobna. My powtarzamy: niech teatr nie obraża uczuć religijnych i obyczajności, a nie będziemy nic mieli przeciw niemu; daléj niech aktorowie przykładem życia swego nie psują niedojrzałéj młodzieży, a chętnie uszanujemy ich zdolność i pracę. Póki tak nie jest, nie przestaniemy na teatr wskazywać jako na miejsce, jako na dom publicznego zepsucia.

W najbliższym numerze jeszcze raz się odezwiemy w téj sprawie.

Przegląd Poznański o solidarności.

Nie dosyć wszyscy o tém pamiętają, że w Przeglądzie Poznańskim, który wychodził w r. 1845 — 1864, a więc przez lat 20, rozbierane były gruntownie sprawy krajowe, i że w każdéj prawie kwestyi, która się dzisiaj na widowni naszéj pojawia, można się tam dokładnie i z korzyścią objaśnić.

O solidarności pisał już Przegląd w r. 1852, a więc 20 lat temu. (Tom XV str. 440), i oto główniejsze ustępy z jego ówczesnego artykułu, który właściwie jest odpowiedzią na trzy listy przeciwników zdania Przeglądu w samymże Przeglądzie zamieszczone:

Pisaliśmy w ostatnim numerze *Przeglądu*:

„Jeśliby w kółku miały jakie trudności z powodu spraw religijnych nastąpić, prosimy obojętniéj dla katolicyzmu usposobionych, żeby się nad następującą rzeczą zastanowili. Kwestye religijne dotykają sumień i w nich żadne ustąpienia nie są podobne. W polityce najżarliwszy stronnik jakiéjś opinii nie może zaręczyć, że się nie myli; w religii każdy wierzący musi powiedzieć, że prawda jest po jego stronie. Gdyby, czego nie chcemy przewidywać, kółko polskie śmiało na drogę katolicką nie weszło, musieliby gorliwsi w rzeczach religijnych od solidarności się uchylić".

Wyrazy nasze zrobiły wrażenie; nie dziwi nas to. Słuszna jest rzecz, żeby kwestye téj wagi poruszały umysły; zresztą sami chcieliśmy ludzi politycznych do zastanowienia pobudzić.

Ponieważ nie ma pism publicznych, w którychby się dało swobodnie spór prowadzić, kilka osób wprost nam przełożyło zarzuty swoje. Zarzuty te trzeba rozebrać ile, że z nich widzimy, jako nas nie zrozumiano, a co ważniejsza, jako ze względu na okoliczności, które się mogą zdarzyć, konieczną jest rzeczą, byśmy główne zasady wyraźnie postawili.

Zawsześmy byli za solidarnością.

Może nam wolno powiedzieć, żeśmy już w 1847 roku podczas sejmu połączonego kwestyą tę podnosili i że tylko cenzura nie pozwoliła jéj wytoczyć.

Po wypadkach r. 1848 pierwsi o solidarności wspomnieliśmy, surowo istniejące między deputowanymi polskimi rozerwanie naganiając.

Pisaliśmy w roku 1849 (t. VIII *Przeglądu* str. 135):

„Niech deputowani wedle sumienia swojego trzymają czy z ostatnią lewą, czy z lewą, czy ze środkiem, byleby zgodnie w zależności jedni od drugich, po wspólnéj naradzie głosowali. Jeśli Polacy będą się z sobą trzymali, jeśli odrębne parlamentarne kółko utworzą, jeśli takt i pewny ciąg w postępowaniu, karność, że się tak wyrazimy, pod przewodnictwem obywatela dającego wszelkie rękojmie zachowują, dojdą do powagi a znaczenia i korzystnie dla sprawy, nawet wśród obcych i nieprzyjaciół pracować będą mogli."

Mniemamy, że z naszéj strony trudno dobitniéj zasadę solidarności postawić, jak przypuszczając nawet możność głosowania z ostateczną lewą stroną, byleby tylko razem.

Odtąd wielekroć, i zawsze z tą samą siłą, za solidarnością przemawialiśmy.

Zmieniłyż się nasze usposobienia lub też czy podaliśmy w sprzeczność z sobą samymi?

Bynajmniéj. Dziś jesteśmy tego samego zdania co dawniéj, dziś wszystkie dawniejsze orzeczenia powtórzylibyśmy na nowo.

Tak nie inaczéj. We wszystkich kwestyach politycznych solidarność koniecznie zachowana być musi. Kto się z pod niéj wyłamuje lub kto ją zrywa, choćby się zastawiał uczuciem niepodległości osobistéj lub drażliwością sumienia, choćby się krył za wymówkę mądrych wyrachowań dla dobra kraju, choćby jak najpiękniéj odstępstwo swoje ubarwiał, popełnia niegodziwość.

Nie istnieją okoliczności coby kogokolwiek do przyjęcia mandatu politycznego znaglić mogły, a łatwo naprzód przewidzieć, że zerwanie z rodakami prowadzi tylko do skandalu przed obcymi i tylko pozorów złym usposobieniom władzy dostarcza.

Takiemu, który w Berlinie wybiera osobne drogi i my

powiadamy: trzeba się było wpiérw opatrzyć, jeśli zaś dopiero teraz spostrzegasz, że ci sumienie nie pozwala z kółkiem działać, złóż mandat.

Zapewne, niepotrzeba bałwochwalstwa solidarności, uznajemy, nie jest to zasada bezwzględna, przypuszczamy, iż mogą się znaleść nawet polityczne przypadki, w których sumienie nie pozwoli pewnéj liczbie deputowanych polskich głosować wedle postanowienia większości. W podobnych przecie razach nie ma innéj drogi, jéno albo się wstrzymać od głosowania, jeśli powód sporu jest mały, przemijający, albo jak wspomnieliśmy, mandat złożyć, kiedy o gruntowną różnicę chodzi.

Dotąd każdy łatwo to spostrzeże, nie różnimy się w zdaniu z szanownymi przeciwnikami naszymi. W polityce i zasadę solidarności stawiamy tak samo jak oni i te same z niéj wyciągamy następstwa. Równie jak oni, chcemy żeby sejmowe nasze kółko w szyku ściśle zwartym pod godłem narodowem wąbec reprezentacyi pruskiéj występowało; równie jak oni potępiamy wszelkie roboty na swoją rękę, wszelkie szmermlowanie polityczne godność krajową narażające; równie jak oni obawiamy się złych następstw rozerwania; równie a może i więcéj jak oni, wynosimy otrzymane już dobrém deputowanych naszych postępowaniem na sejmie niemieckim korzyści.

Gdzież tkwi różnica i co znaczy przestroga Przeglądu? Na to zapytanie odpowiemy prosto a stanowczo, prosząc przyjaciół i przeciwników o poważne dla słów naszych przyjęcie. Chodzi o rzecz znaczną, o trudność, która pod rozmaitemi kształtami na rozmaitych drogach powrócić może i powróci.

Drażliwość jaką kilka wyrazów przez nas rzuconych obudziło, już jest poznaką żeśmy o kwestyą wielkiéj wagi zaczepili. Myśmy mniemali, że wystarczy krótka wzmianka wzłaszcza w piśmie wychodzącém od lat ośmiu, w piśmie co się nie zmienia, co nic nie odwołuje i co się bez ogródki w każdém zdarzeniu orzekało. Tymczasem mało nas kto zrozumiał, a co gorsza niektórzy rzecz najspokojnieszego zastanowienia wzięli za wybuch namiętności.

Nie skarżymy się na to, zwłaszcza, że się nam taką drogą otwiera sposobność pomówienia raz jeszcze o rzeczach, którebyśmy chcieli widzieć ugruntowane w sumieniu narodowém.

Pierwszy z kolei korespondent nasz powiada:

„Deputowani polscy jadą do Berlina jako Polacy, jako Polaków ich tam wysyłają; jeżeli czyje katolickie, kalwińskie, greckie lub inne sumienie. nie pozwala dochować tam owego charakteru, to się nie jedzie lub mandat składa.“

Owóż temu zupełnie zaprzeczamy, podobne położenie uznając za fałszywe.

Deputowani polscy jadą do Berlina nie jako Polacy z katolickiém, kalwińskiém lub greckiém sumieniem, ale jako katolicy Polacy.

Kto deputowanych polskich wybiera? W ogromnéj większości włościanie, dla których kwestya narodowa ściśle się łączy z kwestyą religijną, a nawet w zależności od niéj stoi. Włościanie nie pytają o to, czy kandydat jest konserwator czy radykalista, tych odcieni nie rozumieją oni, ale się bardzo oglądają za tém, czy jest katolik. Kto widział wybory w Księstwie, wie o dwóch okolicznościach jawnie nam przyświadczających, raz, że najwięcéj tam wpływu mają księża, powtóre, że w znacznéj liczbie przypadków dość było jednego wyrazu *luter*, by najskrzętniejsze zabiegi w jednéj chwili obalić.

Większość więc wyborców daje niezaprzeczenie wybranym przez siebie mandat katolicki.

Ale powie może niejeden: ja żadnego wyraźnego mandatu nie przyjmowałem, a zresztą jeśli się oglądam za czyjém zdaniem, to tylko za zdaniem ludzi oświeconych. Nie wchodząc w kwestyą, wielu jest tych ludzi oświeconych i jakie ich oświecenie, odrzekniemy: rozumowanie podobne jest dumne i niesłychane lud polski poniżające. Przyjmując wybór ludzi obdarzonych wolną wolą, zaciąga się względem nich pewien obowiązek, wchodzi się z nimi w domyślną umowę, bez mandatu jakiegoś nikt nie jedzie, a po prostu i uczciwie rzeczy biorąc, któż daje mandat, jeśli nie większość wyborców?

Tu jedno zastrzeżenie. Nie byliśmy dawniéj i nie jesteśmy teraz stronnikami głosowania powszechnego, daléj idąc przypomnimy, żeśmy się nieraz *poleceniom przymusowym* oświadczali, więc nie o co innego nam chodzi, jeno o to ogólne co do najważniejszych kwestyi między dwoma stronami porozumienie, o ten węzeł moralny, jaki między wyborcami a wybranym koniecznie istnieć musi. Można za wyborami ograniczonemi, za wyborami przez stopnie, można być całkiém przeciwnikiem systematu reprezentacyjnego, a jednak kiedy się raz wybór przyjęło, obowiązku względem wyborców zaciągniętego dopełnić należy.

Cała ta kwestya jest kwestyą dobréj wiary. Zresztą nie dawny a piękny przykład więcéj w téj mierze powie jak wszystkie rozumowania. Kiedy deputowani polscy udali się w ciągu grudnia na narady frakcyi katolickiéj, jeden z nich protestant wyznaniem i instynktu polskiego i zacności charakteru znamienity odezwał się uroczyście: „panowie, nie jestem katolikiem, ale jako posłany przez katolików, czuję się w obowiązku interesów katolickich strzedz i bronić *).

Ale wznieśmy się na wyższe jeszcze stanowisko.

Nie ma narodowości bez podstawy religijnéj, niema myśli narodowéj bez ogniska religii, niema pełnego narodowego życia bez siły i namaszczenia jakie tylko religia daje. Polska katolicyzmem powstała, katolicyzmem rozwinęła się, katolicyzmem oddycha, w katolicyzmie podporę i otuchę w nieograniczoném swojém nieszczęściu znajduje. Bez katolicyzmu naród zmniejszyłby się zaraz o całą masę ludu a i szlachta pozbawiona téj jedynéj wielkiéj spójni, u stóp któréj rozbijają się wszystkie rozterki polityczne, i która po każdéj porażce przytułek i ochronę otwiera, niedługoby parcie wszystkich nieprzyjaznych żywiołów wytrzymała.

Mało kto przeczy dzisiaj powyższéi prawdzie; ale nie dość przyznawać rzecz w teoryi, trzeba jeszcze pielęgnować ją w praktyce.

Katolicyzm nie jest systematem filozoficznym, albo doktryną polityczną, to religia, która nie żyje w świecie jéno wiarą, jéno b zką instytucyą Kościoła pilnującego tradycyi.

Owóż wiara przedewszystkiém do Pana Boga prowadzi, a nauka Boża w Kościele przechowana, uczy nas jak służyć Panu Bogu i jak powinności względem Kościoła dopełniać.

Katolicy dobrze w religii ugruntowani, nie mają żadnéj trudności, wiedzą oni jaką koleją idą po sobie ich obowiązki, i jaka między temi obowiązkami zależność panuje. Niespokojność i niepewność czują ci tylko, którzy albo nie wierzą albo się dosyć o wierze swojéj nie nauczyli.

---

*) Przytoczymy tutaj to cośmy już przed cztérema laty w kwestyi mandatu deputowanych naszych napisali. (Przegląd tom VIII str. 135.)

„Niezmierną większość wyborców włościanie stanowią. Ich głosy muszą przecież mieć i mają jakieś znaczenie. Starajmy się w dobréj wierze znaczenie to rozumieć.... W gruncie sumień chodzi im o religią i narodowość, które to dwie rzeczy w ich umyśle i sercu jedno pojęcie i jedno uczucie tworzą. Te często padające na księży wybory, już dowodzą, że tak jest jak mówimy. Otóż czy się nie nadużywa zaufania włościan, kiedy się podaje rękę stronnictwom niemieckim takim co chcą wszelki dogmat chrześciański obalić? Prawda, dziś właśnie o tem nie wiedzą i nie upomną się o zawód, ale przyjdzie czas kiedy się spostrzegą, kiedy pojmą, że tylko za narzędzie posłużyli, bodajby wtedy niespadła na naszych następców kara, jaka prędzej czy później, ale nieuchronnie nieszczerość polityczną spotyka“.

Chrystus Pan kazał ludziom, żeby przedewszystkiém szukali królestwa Bożego, resztę obiecując dać w przydatku. Dla każdego więc katolika jest rzeczą jasną, że w szeregu pojęć stoi naprzód Bóg i Jego Kościół, a dopiero potém świętości doczesne, między któremi ojczyzna najpierwsze miejsce trzyma.

Mówiąc tę prawdę ciągle z kazalnic powtarzaną, wiemy jakie poruszamy posądzenia, uprzedzenia, niechęci. Znamy dostatecznie wszystkie wałęsające się po świecie potwarze o sprzysiężeniu kościelném przeciw narodowościom i wolności; że przecież nie mamy czasu temi się rzeczami obszerniéj zaprzątać, poprzestajemy na affirmacyi, raz, że Kościół w kwestyach podobnéj natury zupełną wolność w granicach dogmatu i moralności wiernym zostawia (*in dubiis libertas*), powtóre, że w żadnym razie obowiązki względem kraju z obowiązkami względem Pana Boga w sprzeczności stanąć nie mogą.

U naszych przeciwników bałwochwalstwo jest powodem zamętu wyobrażeń. U nich idea Polski stoi najwyżéj, posługując się dopiero ideą religii równie jak i innemi ideami (do takich, którzy całkiem ideę religii wykluczają albo do takich, którzy pierwsze miejsce dają jakiéjś oderwanéj politycznéj idei nie obracamy się zgoła).

Cały spór obecny sprowadzić można do zapytania, czy należy mówić Bóg i Polska czy Polska i Bóg.

My wychodziliśmy zawsze i wychodzimy z założenia Bóg i Polska.

Teraz kiedyśmy zawsze dotarli do samego jądra trudności, zwrócimy się na pole zastósowań.

Zasada położona wkłada na nas ciągłe, niezmieniające się i niezmniejszające się w żadnym razie obowiązki. W Berlinie równie jak i gdzieindziej nie znamy i nie uznajemy innych wyobrazicieli Polski jeno katolików Polaków. Dla ludzi w dobréj wierze nie pojmujących tego wszystkiego mamy wyrozumiałość, różnowiercom wraz z konstytucyą 3go maja przyznajemy jak najszerszą tolerancyą, ale za reprezentacyą Polski w jakimkolwiekbądź zakresie uznajemy tylko reprezentacyą z wyraźnym katolickim charakterem.

Wnioski z tego łatwe.

Naprzód Polacy powinni jawnie i śmiało drogi katolickiéj się trzymać.

Powtóre, w kółku gdzie wszelkie godziwe ustąpienia polityczne i towarzyskie są chwalebne i pożądane, nie mogą katolicy gorliwi w żadnéj sprawie religijnéj obojętnym katolikom albo niekatolikom ustąpić.

Po trzecie, skoroby zaszedł w kółku spór w kwestyi religijnéj a większość przeciw Katolickiemu zdaniu się oświadczyła, katolicy prawdziwi wyobraziciele uczuć i myśli kraju, muszą pozostać na swojém stanowisku i dać w izbach niemieckich świadectwo wierze, którą wyznają. Nie godzi im się w takim razie opuszczać świętego obowiązku dla politycznych względów i zdradzać myśl narodową w najwyższym jéj pojęciu, by ważnych ale niższego rzędu ustępstw uniknąć. Nie katolicy byliby w tedy winni zerwania solidarności, jeno ci którzy łamiąc przyjęte przez siebie zobowiązanie, stanęliby w sprzeczności z najżywotniejszą potrzebą ojczyzny.

Chodzi teraz o to, jakie są kwestye religijne, któreby się godziło za stanowczo obowięzujące uważać, i jaka władza wskazać je ma prawo.

Niezawodnie mało być może takich kwestyi, a dotąd się wcale jeszcze niepokazały. Kto jednak baczy na to, że górującemi trudnościami naszych czasów są trudności religijne, że spór już się raz w izbach berlińskich zawiązał, że walki rozpoczętej nic wstrzymać nie jest w stanie i że w organizmie państwa pruskiego my katolicy mniejszość stanowimy, ten łatwo podobieństwo starcia w najważniejszych jeśli nie dogmatycznych to karność Kościoła obchodzących przedmiotach przypuści.

Co się zaś tyczy kolei stanowienia o ważności kwestyi, powiemy, że na to nie braknie poważnych i praktycznych sposobów. Trudno przewidzieć żeby najwyższa władza kościelna drogę katolikom w danéj okoliczności wskazała; wszelako, że takie rzeczy nagle nieprzychodzą, zdania biskupów, dyskusye pism katolickich, zastanowienie własne obok modlitwy, przygotują dostatecznie sumienia. Samowolna lekkomyślność albo obłuda polityczna (pytamy się przeciwników naszych czy jest podobna w takim przypadku jednocześnie narazić się dla sprawy religii i fawor rządu zachować) pola dla siebie mieć tu niemogą.

„Zkąd u was te przedwczesne i niewczesne obawy,“ pytają się nasi szanowni korespondenci, „przecież dotąd kółko polskie starało się ciągle z frakcyą katolicką zgodnie działać?“

Tak jest i wielce nas to cieszy. Niemniéj jednak kiedy pisaliśmy nasz artykuł, mieliśmy jeden powód niespokojności a teraz mamy ich dwa.

Tu pozwolimy sobie całéj szczerości, sądząc, że w niéj nic obraźliwego dla osób nie będzie.

Kółko polskie składa się w części z pisarzy i publicystów, którzy albo ogłaszali rzeczy przeciwne religii katolickiéj albo katolickie obowiązki po swojemu wykładali. Są w nim tacy co się głośno oświadczyli przeciw Kościołowi i papieztwu, są co zalecając katolicyzm wedle pojęć nowszych okrzesany, stary katechizmowy katolicyzm wraz z zagranicznemi dziennikami fanatyzmem, ultramontanizmem, neokatolicyzmem mienili. Czyż to wszystko nie nakazuje ostrożności? Prawda, wielka jest różnica pisać w Poznaniu a zasiadać na sejmie w Berlinie, i to prawda, że między osobami do których się słowa nasze odnoszą, znajdzie ludzi celujących bystrością, taktem, umiarkowaniem; niemniej przecież o zbyt ważne rzeczy tu chodzi, aby było podobna bezpieczeństwo gruntować na czém inném jak na zasadach.

Drugi powód niespokojności jaki nam już po napisaniu o solidarności w Przeglądzie przebył, potrzebuje przedwstępnego wykładu.

Zwykle w danéj okoliczności udają się ludzie rozsądni po radę i kierunek do tych, którzy najlepiéj z traktowanym przedmiotem są obznajomieni. To się praktykuje wszędzie. W kółku polskiém gdyby szło o rolnictwo, o wojskowość, o archeologią polską, o ekonomią polityczną, każdyby wiedział od razu do kogo się obrócić. Czemuż się inaczéj dzieje w ważniejszych daleko sprawach, w sprawach religijnych? Czemu zaraz na wstępie, gdy chodziło o obór prezesa izby, o fakt ważny, jako demonstracya, tak usilnie pracowano, by zdanie wyraźnych katolików usunąć, czemu późniéj nie im wyłączniéj obowiązek porozumiewania się z frakcyą katolicką powierzono?

Darmo, dopóki nie będziemy widzieli między deputowanymi polskimi zaufania, że katolicy równie ojczyznę kochają i równie dbają o godność narodową jak ci, którzy sprawie religijnéj nie tak wyraźnie służą, dopóki się nieprzekonamy, że w rzeczach katolickich większość kółka bez targowania się i zastrzeżeń na zdaniu katolików podlega, doputy niespokojności z myśli niezbędziemy.

Mówiliśmy o potrzebie przyjęcia w obec Europy wyraźnego katolickiego charakteru. Nie o dramatyczność, nie o drobne względy nam chodziło. Myśl naszą zaprzątała ważniejsza troskliwość. Jest za granicą władza, która niesłychanie wiele dla kraju naszego może, tą władzą Ojciec św. Przed Ojcem św. nieprzyjaciele nasi dobrze rozumiejący, gdzie siła nasza, gdzie przyszłość, starają się ciągle wystawiać nas jako nieprzyjaciół religii i Kościoła. Każdy fakt bywa tam doniesiony i stósownie wyłożony. Owóż nam chodzi, żeby Stolica Apostolska wiedziała żeśmy zawsze tym samym katolickim narodem, a kiedyś się znajdzie lepsza pora jeśli nie teraz a nie w Berlinie, gdzie z dopuszczenia Opatrzność jest jakaś urzędowa reprezentacya Polski?

W téj całéj rzeczy nie chcemy dyplomacyi, nie chcemy zręczności w obec Ojca św., chcemy prawdy. Deputowani

polscy wyobrażają kraj odznaczający się wiarą i pobożnością, niechże postępowanie ich pokazuje to co czują.

W ich mocy w wielkiéj mierze sprawić, by głos Polaków w sprawach Kościoła polskiego coś znaczył, by ile razy przyjdzie mianować biskupów, posyłać nuncyuszów, korespondować z rządami, Stolica Apostolska oglądała się za życzeniami polskiemi. Niechajże tego nieprzepominają.

Korespondenci nasi powtarzają po kilka kroć: „Zkąd powód wystąpienia? Czy już jaki specyalny, nagły, groźny zaszedł przypadek?“

Nie zaiste, i dla tego właśnie poruszyliśmy rzecz całą.

Przedmioty téj wagi niepowinny się rozstrzygać pod naciskiem okoliczności i w rozjątrzeniu. Trzeba je naprzód rozważyć, naprzód zmierzyć całą ich trudność, a wtedy być może, że do starcia nieprzyjdzie.

Nie groźba, nie wywoływanie sporów namiętnych były celem naszym, ale ostrzeżenie. Dopięliśmy swego, skoro, mniejsza o to czy w przyjemny dla nas czy też w mniéj przyjemny sposób, obudziliśmy uwagę publiczną.

Niktby goręcéj od nas nad rozerwaniem w kółku polskiem nie bolał, nikt nie jest gotów gorliwiéj pracować aby tego rozerwania uniknąć. Owóż dla czego odezwaliśmy się.

Chcieliśmy i chcemy żeby wszyscy wiedzieli, iż mogą nastąpić przypadki, w których katolicy będą musieli z przyzwoleniem lub wbrew postanowieniom kółka za Kościołem głosować.

Tak jest niezawodnie.

Ci nawet co się dziś wyrzekają podobnéj alternatywy, skoro obowiązek głośno przemówi, za jego głosem pójdą. Ten i ów może zachwiać się, ale tu o liczbę nie chodzi. Dwóch deputowanych, jeden deputowany głosujący dla wysokiéj zasady, inaczéj jak jego towarzysze, są w stanie wstrząsnąć istnieniem kółka polskiego.

Na to co pierwszy nasz korespondent pisze o łączeniu się z obcemi, o przechodzeniu do obcych szeregów i t. d., nie widzimy potrzeby odpowiedzi. Nie daliśmy nikomu powodu do czynienia nam podobnych zarzutów, my którzyśmy nawet o katolikach pisząc, wyraźnie się zastrzegli: „potrzebne jest porozumienie z katolikami pruskimi, mówimy o porozumieniu, połączenie byłoby zbyteczném.“

Ani się téż boimy żeby jakimkolwiek odstępstwom zasada przez nas wyrzeczona za osłonę posłużyła. Przecież nie upoważnialiśmy nikogo do oddzielenia się od razu. Zresztą pobudki jakie każdym człowiekiem politycznym kierują wedle reguł prawości i bezinteresowności ocenić łatwo.

Jeszcze jedno słowo. Kreśląc ustęp o solidarności, wiedzieliśmy zawczasu, że nas surowo osądzą przeciwnicy, że się nas większość jedno z nami myślących wyprze: nie cofnęliśmy przecież kroku.

Nie pierwszy to raz podnosimy głos w kwestyi drażliwéj, a podnosimy z całym rozmysłem. Nie czyniliśmy tego i nie czynimy lekkomyślnie, by spory wszczynać albo zajmować sobą. Czyniliśmy to i czynimy z pobudek obywatelskich, w przekonaniu, że jest obowiązkiem pism publicznych rozjaśniać horyzont krajowy, dobrze wszystkich z wymagalnościami położeń i następstwami zdań zapoznawać, w końcu do tyla hartować umysł publiczny, by się uprzątać trudności a nie omijać je kwapił.

W r. 1862 *Dziennik Poznański* wspomniał o dawnéj opinii Przeglądu w kwestyi solidarności, a że się opinią wykrzywił, redakcya Przeglądu oddrukowała swój artykuł z r. 1852 i dodała jeno te wyrazy:

Zwracamy uwagę na to cośmy w r. 1852 pisali:

„Nie zaszedł jeszcze żaden specyalny, żaden groźny przypadek i dla tego właśnie poruszyliśmy rzecz całą. Przedmioty téj wagi niepowinny się rozstrzygać pod naciskiem okoliczności i w rozjątrzeniu. Trzeba je naprzód rozważyć, naprzód zmierzyć całą ich trudność, a wtedy być może że do starcia nie przyjdzie.“

Owóż niespokojność i obawy jakie powstały w roku zeszłym kiedy miało przyjść do rozpraw o uznanie królestwa włoskiego, pokazały, żeśmy nie stawiali płonnych hipotez i że przezorność nasza nie była bez podstawy.

Zresztą wszystko cośmy wówczas pisali nie przestało być prawdą i radzibyśmy wielce, aby ludzie zdolni spokojnego zastanowienia się zwrócili uwagę na dowody których znaczenia żaden umysł poważny nie zaprzeczy.

Przechodzimy do innego przedmiotu poruszonego w artykułach *Dziennika* a którego mimo wstrętu naszego do polemiki, trudno nam nie podjąć.

Nawrócenia w Anglii.

Kazania Mgr. Capel w katedrze w Kesington, zrobiły w Anglii wielkie wrażenie i dają nam bardzo pocieszający obraz nadzwyczajnego ruchu, który coraz więcéj sprowadza partykularyzm angielski na łono Kościoła katolickiego.

W jednéj z tych mów powiedział Mgr. Capel: „Niemasz zapewne w owéj okolicy ani jednéj rodziny, którаby przyznać nie musiała, że ten lub ów członek jéj rodziny lub przynajmniéj jaki znajomy do Kościoła katolickiego jest zbliżony, lub niektóre obrządki tegoż Kościoła obchodzi; bądź to w uczczeniu Sakramentów św. bądź co do spowiedzi, bądź w składaniu czci Najś. Maryi Pannie i Świętym Pańskim. Obecny ruch, dodaje mówca, jest tak wielki w swych rozmiarach, tak rozgałęziony w swych wpływach tak żywy w swéj sile, że żaden rodzaj prześladowania, ani z strony protestantyzmu, ani z strony rządu lub prasy przytłumić go niezdoła.... Katolicy sami przez się nie byliby nigdy zdołali osięgnąć tego co się teraz spełnia przez działanie jednego stronnictwa kościoła anglikańskiego.... To samo stronnictwo z kazalnic swoich przyzwyczaiło ucho publiczności angielskiéj do wyrazów, których katolicy nigdy nie byliby rozpowszechnić zdołali (Wielka msza, Ofiara, kapłani, sakramenta św. i t. d.) Dalsze skutki tego ruchu były, że wielu ludzi stało się gorliwie religijnymi i pod tym względem oświeconymi, że nabożeństwo nie tylko w niedzielę, ale w każdy dzień jest potrzebném.... Krótko mówiąc, Duch Boży unoszący się nad wodami, unosi się ponad narodem angielskim i powraca go do prawdy.

Następujące, przez Mgr. Capel podane liczby dość już same przez się są wymownemi. Z 264 księży z Dyecezyi Westminsterskiej należało 46, a zatém więcéj niż szósta część do kościoła anglikańskiego.... „Nie minie ani tydzień“, mówi czcigodny Biskup, „abym nie przyjął trzech, cztérech lub pięciu ritualistów na łono Kościoła. A to nie jest wcale naszém dziełem. Są to ludzie, z którymi nie mieliśmy żadnéj styczności aż do chwili, gdy przyszli do nas, powodowani prawdziwie szczéremi zamiary.“

Te słowa przypominają jedne z najdziwniejszych przepowiedni hrabiego De Maistre'a, niemożemy sobie odmówić przyjemności, aby jéj tu nie przytoczyć:

„Jest nader prawdopodobném, że Francuzi przedstawią nam jaką tragedyą. Lecz czy się to stanie lub nie, jedno jest niezawodném, a to, że duch religijny, który we Francyi wcale niezagasnął, sprawi — stósownie do natury każdego fluidum — działającemu nań ciśnięcia, odpowiednie przeciwciśnienie. On góry przeniesie i cuda działa. Ojciec św. i duchowieństwo francuzkie padną sobie w objęcia, a w tém świętém uściśnieniu zadławią zasady galikańskie. Wtenczas duchowieństwo francuzkie rozpocznie nową erę i odbuduje Francyą. I Francya będzie Europie religią ogłaszała — a nigdy nie widziano jeszcze podobnego rozkrzewiania wiary — a gdy w Anglii ogłoszą równouprawnienie Kościoła katolickiego, co jest możebném, nawet prawdopodobném, gdy w Europie religia mówić będzie po francuzku i po angielsku, wtenczas — uważajcie dobrze słuchacze moi, co wam powiadam — wtenczas niemasz nic, czegobyście się

spodziewać nie mogli.—I choćby wam miano powiedzieć, że w przeciągu tego stulecia odprawiać się będzie Msza św u św. Piotra w Genewie i u ś. Zofii w Konstantynopolu, możecie odpowiedzieć na to: „Czemużby nie?"

„Ta przepowiednia jest pewniejsza niż owa Kalchasa." (Lettre et opusc. de Comte *de Maistre, 5. etit. lett. 154*).

Ojciec św. i francuzkie duchowieństwo uścisnęło się, zasady galikańskie zadławiono; katolików w Anglii uprawniono, Mgr. opowiada nam o postępach w nawracaniu..... Nie możemyż więcéj niż kiedykolwiek powiedzieć: „Czemużby nie?"

KORESPONDENCYE.

(*C. G.*) **Rzym**, 20 czerwca.

Dzisiaj w rocznicę intronizacyi Piusa IX, przyjmowała Jego Świątobliwość w nadzwyczajném posłuchaniu Deputowanych 200 włoskich Dyecezyi. Około południa ukazał się Ojciec św. w sali książęcéj, gdzie go ustawione w rzędzie alfabetycznym zastępcy Dyecezyi, w liczbie 500 osób oczekiwało. Przy wnijściu do sali został Ojciec św. powitany radosnemi okrzyki. Gdy zasiadł na tronie, wystąpił Dr. Acquaderni, niezmordowany i wielce zasłużony prezes najwyższéj Rady *Gioventa cattolica*, i przeczytał najstępujący adres:

Najświętszy Ojcze!

Przybyli tutaj z dwóchset Dyecezyi, w radości nad nową chwałą, którą dni te dodały Twemu Arcykapłaństwu, składamy u stóp Twoich obok oświadczeń naszéj gorącéj, dziecięcéj miłości, najszczérszy hołd naszéj wiary i wdzięczności.

Tak, oświadczamy w obec wszystkich bluźnierstw i obelg owych ludzi, którzy Cię nieprzyjacielem Włoch, przyczyną ich niewoli i poniżenia śmieją nazywać, że Ty, wielki pomiędzy Papieżami, nieskończenie wielkim pomiędzy Włochami jesteś.

Historya opowiadać będzie, że Ty zawsze chciałeś tylko dobra Twojéj Ojczyzny, że Ty zawsze przodowałeś w walce o jéj prawdziwą wolność, i byłeś gorliwym stróżem jéj godności, i że dopiero gdy nieszczęśliwe Włochy stały się zdobyczą niewdzięczników i buntowników, poniżono je do roli niewolniczéj i metrezy tych, którzy je klęskami zasypali i dawną wiarę ich uczyli.

Historya opowiadać będzie, że gdy ludy jęczały pod władzą dumnych prokonsulów, i pod chciwością fiskusa, Ty je pocieszałeś, posyłając im gorliwych pasterzy, którzy bogaci w ubóstwie Chrystusa, z odwagą swe Apostolstwo rozpoczynali, aby społeczeństwo znów dla Chrześciaństwa pozyskać.

Historya opowiadać będzie, że, gdy umysły ciśnione były blaskiem kłamliwéj i urojonéj wiedzy, a młodzieży podawano odtąd tylko zatruty i złowrogi pokarm duchowy, Ty wysyłałeś na wszystkie cztery strony świata wyroki Twego nieomylnego słowa, i nietylko wskazywałeś młodzieży drogę prawdy, ale ją nawet otwierałeś.

Historya opowiadać będzie, że, gdy mocarze tego wieku sprzymierzyli się, aby groźno i dumnie wystąpić przeciw Tobie, a nawet ostatni cień wstydu i sprawiedliwości zniknął, Ty odważnemi słowy wskazywałeś mocarzom ich zepsucie, a handlerzom sprosnych a bezwstydnych frazesów ich złości.

„Historya głosić będzie, jak właśnie owi, którzy Twoje zamiary fałszując i plany Twoje niwecząc na nieszczęście dla ojczyzny, Twoje przystąpienia na tron pontyfikalny rozpoczęte dzieło zniszczyli; jak owi, których złość teraz wykrytą, podnosili Cię, aby poniżyć, na to hymny nucili pochwalne, aby Cię obelgami obrzucić, i tron Twój obalić, a nawet gdyby można, zniszczyć moralną Twą powagę.

„Wszystkie nasze nadzieje polegają na Tobie, i z upragnieniem życzymy sobie dnia, który nam da uczuć skutki Twego błogosławionego wpływu, i jesteśmy przekonani, że Włochy nie zabezpieczą swojéj przyszłości, dopókąd wszyscy ich synowie nie będą słuchali owego mądrego, odważnego głosu, którego żadna groźba do milczenia zmusić, żadna potęga ustraszyć nie może, i który jest ostatnią resztką niepodległości kraju naszego.

„Przyjm, Ojcze św., łaskawie te życzenia nasze, i dozwól nam z powrotem przynieść naszym rodzicom, rodzeństwu i rodzinom Twe błogosławieństwo, o Piusie wielki! pierwsza ozdobo i ostatnia nadziejo ojczyzny naszéj!

Wysłuchawszy tego adresu Ojciec św. podniósł się i głosem wzruszonym i pełnym natchnienia, odpowiedział na ten adres. Mowę Ojca św. podaliśmy wyżéj.

(*C. G.*) **Rzym**, 21 czerwca.

List Ojca św. do kard. Antonellego był dla rządu subalpejskiego prawdziwym gromem. Nie wątpiąc on bowiem ani na chwilę o niezmiernéj doniosłości tego dokumentu, musiał się ku swemu wielkiemu niezadowoleniu przekonać, że pomimo wszelkich ofiar pieniężnych, żądać z czasopism stojących na jego żołdzie nie potrafiło osłabić znaczenia listu Ojca św. Wprawdzie wszystkie organy, jak inaczéj być nie mogło, umieściły ów dokument, lecz gdzież miały znaleść argumenta, by przeciw niemu walczyć zwycięzko? List więc Piusa IX. nie utracił nic z wielkości i groźnéj postawy swojéj.

Wychodzące z ministerstwa hasło można w ten sposób streścić: „Papież niech mówi co mu się podoba, my zabraliśmy Rzym i zatrzymamy go, prawo mocniejszego jest zawsze najlepszą racyą.

Pisaliśmy już często i powtarzamy znowu: Brutalna przemoc jest sto razy lepszą niżeli obłuda wyrafinowana.

Biedny *Visconti Venosta!* Trzebaby zaiste litować się nad nim żeby tylko nie odgrywał roli tak nędznéj. Cóż mu pomoże wszelka chytrość, wszelkie kłamstwa? wobec potężnych słów Papieża okazały się one w całéj swéj nagości. — Pewien znakomity dyplomata powiedział mi o tém piśmie wystósowaném do kardynała Antonelli: Musiało ono sprawić panu Thiersowi wielkie zadowolenie, bo ono świadczy wymownie, jak słuszne były jego słowa wyrzeczone do Ciała prawodawczego: „Jedyna niepodległość, która przystoi rzymskiemu Biskupowi jest niepodległość monarsza."

Tak zaiste! Papież w naszych czasach nie może rządzić Kościołem, nie będąc w posiadaniu swéj świeckiéj władzy. Jego niepodległość jest nierozdzielnie związaną z niepodległością sumienia prawowiernych: Pius IX. wykazał to w najuroczystszy jedyny w dziejach sposób.

Jakaż nauka dla wszystkich monarchów tego świata! Papież wskazując na to, że niepokój i kłopot serc chrześciańskich, od czasu gdy Namiestnik Chrystusa pozbawiony został świeckiéj władzy, uczyniły go tém większym, okazał książętom *implicite*, że w ich własnym interesie leży, by mu wrócono wydarte prowincye, jeżeli niechcą doczekać się, że duch anarchii obali prędzéj czy późniéj wszelkie ichże władzy podpory. Czy oni pozostaną głuchymi na tę naukę?... Szczérze powiedziawszy, mniemamy, że oni w głębi serca przekonani są o nieubłaganéj prawdzie słów Ojca św., lecz już od lat tylu nie zważając na słowa przestrogi, płynące z ust Piusa IX. i teraz z nikczemnéj obawy opinii ludzkiéj, dają się porywać prądowi, który ich do niechybnéj przepaści pędzi.

Lecz pozostawmy Bogu rozrządzenie ich losami i zatrzymajmy się nieco przed wielką postacią Piusa IX.

Jak miło jest wśród palących promieni tropicznego słońca wypocząć w cieniu potężnego drzewa nad strumykiem czystéj krynicy!

Opuszczony lub nagabywany od świata urzędowego, ten Ojciec dwustu milionów dzieci, bezbronnych, prześladowanych jak i on, widzi, że ta droga jego rodzina jedynie w skutek miłości ku Bogu, nagle napełnia bojaźnią tyranów; widzi jak nieprzyjaciele odbierają cios śmiertelny właśnie przez zwycięztwa, które na wsze strony świata rozgłaszali. Wspaniały to, możnaby powiedzieć, cudowny widok, który jedynie mocna ufność Piusa IX., jego wytrwałość i niewzruszona potęga wywołały. One téż wznoszą go ponad wszelką trwogę ziemską, tak, że mógł powiedzieć niegdyś: „Jestem na wszystko przygotowany; proszę Boga tylko o jedno, to jest, abym mu się mógł podobać; moja wiara mówi mi, że ta modlitwa powinna być wysłuchaną.“ O jakże bardzo zasługują te piękne słowa, aby były rozbierane w duchu uszanowania i posłuszeństwa, jak wspaniale cechują one ośmdziesięcioletniego starca, który przez niewysłowione trudy nadzwyczajnego panowania i przez walkę ciągle żywéj wiary, doszedł do wysokości bohaterstwa w świątoliwości!

Zaprawdę, my katolicy nie jesteśmy pożałowania godni. Podczas kiedy nasi przeciwnicy w sobie samych szukać muszą podpory, my znajdujem ją w tym mocnym mężu, w téj opoce Chrystusa Pana, w tym mężu, któremu sprawiedliwie i faktycznie wszystkie od dziewiętnastu set lat osięgnięte zwycięztwa należą. Cóż to za pocieszające uczucie, to przekonanie, że my nie możemy się w żaden sposób zbłąkać z drogi prawéj, jeżeli tylko postępować będziemy za laską pasterską Namiestnika dobrego Pasterza! — A czyż mogą ci, którzy żyją w schizmie, herezyi lub w niewierze, od swych naczelników tę samę mieć pewność? Łatwa na to pytanie odpowiedź. Sztuka zwycięztwa polega na sztuce niemylenia się. Ta sztuka jest naszym udziałem; Namiestnikowi Chrystusa została ona na wiekuiste czasy powierzoną.

Powiadają nam często, że wielu starców dochodzi do wieku Piusa IX. — tak; ale gdzież znajdziem mężów ośmdziesięcioletnich z równą krzepkością, siłą, odwagą, i uprzejmością nakoniec z tym niewymownym wdziękiem jak wdzięk Piusa IX., wdziękiem, który czasem jego najnieubłagańszych nieprzyjaciół rozbraja? Pius IX. pracuje od rana do wieczora jak minister, głosi kazania jak Apostół, pisze jak uczony, a niezna ani fizycznego osłabienia, ani owoców rozczarowania, nie doznaje ani nęcącego wdzięku dobrych skutków; gdy ludzkie słabości i do niego się zbliżą, walczy z niemi i nie dozwoli im zapanować w swém szlachetném sercu. Bóg zsyła mu cierpienia, lecz niezezwoli, by one go zwyciężyły; bo posłannictwem naszego Papieża jest utrzymywać piekło w zakreślonych granicach. Wszystko złe drży przed tym wielkim wyznawcą, ojcem nauki, nawet szatanowi łatwiéj jest uciekać niżeli się doń zbliżyć. Tak jaśnieje już dzisiaj odblask niebieskiéj glory na tém wzniosłém czole.

Nie chcemy być posądzeni o przesadę, a jednak lękamy się, iż nie wypowiadamy zupełnéj prawdy. Ci tylko, którzy Piusa w jego prywatném i publiczném życiu widzieli, mają sprzeciwiać się nam. Ale jesteśmy pewni, że świadectwo ich będzie podobném do świadectwa owéj niewiasty w Ewangelii św., która przez dotknięcie się szaty Chrystusa uzdrowioną została.

Oto Papież, który napisał list 16 czerwca, to Papież, któremu było daném przestąpić lata Piotra św., to Papież którego spojrzenie rozwesela serca sprawiedliwego, ale grzesznika przestrachem przejmuje, to Papież, którego więzienie podobne jest do świątyni, u któréj progów dworcy i siepacze drżą z przestrachu. A tego męża wolno nam Ojcem nazywać.

Nieskarżmy się więc, pomimo naszych obecnych cierpień; wszakże Apostołowie i Uczniowie, i wszyscy, którzy naukę Zbawiciela krwią swoją przypieczętowali, nie skarżyli się, ale mieli się za najszczęśliwszych z wszystkich śmiertelników. Starajmy się wznieść się na wyżyny ich wiary i wytrwałości; żądajmy naszéj puścizny — mężkich i świętych rozkoszy męczennictwa. Winni jesteśmy to świadectwo chrześciańskiéj gorliwości Bogu, który przez łaski i cnoty swego Namiestnika tu na ziemi naszym sercom lepiéj się chce udzielić.

Bezbożni posądzą nas znowu może — jak już nieraz — o bałwochwalstwo. Niechże sobie mówią co chcą. My głosimy miłość, która serca nasze ku Ojcu naszemu pojmuje. Czcimy Piusa IX., wielkość charakteru, puściznę Chrystusa Pana. My, którzy tylko czystą, wieczną istotę czcimy, wiemy, że zarzut bałwochwalstwa nas dotknąć nie może, bo bałwochwalstwo jest czcią grzesznych i podłych namiętności.

(*C. G.*) **Rzym**, 22 czerwca.

Dzień wczorajszy nieomieszka postawić we Włoszech ogromnego wrażenia; można go słusznie do szeregu zwycięztw Stolicy Apostolskiéj policzyć. Wszystko co Rewolucya powiedziała kiedykolwiek o stosunku Papieztwa do Włoch, zostało w najświetniejszy sposób odpartém: 500 Włochów z całego kraju i dawniejszych państw do Półwyspu należących, uklękło przed Piusem IX i składało hold mu jako najwyższemu obywatelowi ich Ojczyzny, oświadczając głośno, że tylko głos Papieża może powrócić Włochom utracone szczęście.

Któż śmiałby twierdzić jeszcze, jakoby Papieztwo nie było włoskiém, jako ludy Półwyspu uważały je za obce? Włochy przemawiali wczoraj do prawdziwego swego króla, ten król odpowiedział im. Słowa jego są godne szczególnéj uwagi.

Wiemy, jak pewna sekta nadużywa dziejów pierwszych dni rządu Piusa IX. Rewolucyoniści starają się rozszérzać mniemanie, że Papież zajęty z początku ideami, tak zwanemi liberalnemi, czyli nowoczesnemi, chciał Włochy popchnąć na drogę postępu, przeciwko któremu walczy dzisiaj, i wtenczas dopiero opuścił tę politykę, gdy został strącony przez ruch, który sam wywołał. Niemasz nic kłamliwszego nad to przedstawienie rzeczy.

W każdym czasie był Pius IX za nadto dobrym Chrześcianinem, kapłanem i Biskupem, by się dał omamić obłędliwym ideom; jest więc najzupełniejszém kłamstwem, by

on ruch ten miał w bieg wprowadzić. Potrzeba tylko cokolwiek znać dzieje dziewiętnastego wieku, aby wiedzieć, że postęp nowoczesny we Włoszech jak i gdzie indziéj, zagnieździł się w skutek Rewolucyi francuzkiéj, dzięki Napoleonowi I. Szczegółowo na Półwyspie były najgłówniejszemi ogniskami liberalizmu: na północy Piemont, na południu Neapolitańskie królestwo, z tą jednakże różnicą, że dynastya Sabaudzka potajemnie idee liberalizmu przyjęła i pieściła, aby ich jako *instrumentum dominationis* użyć. Mazzini wcielił te idee przez odwoływanie się do jedności Włoch, w imię któréj zaczęto wszystko istniejące obalać. A teraz zdają się ci rewolucyoniści zapominać o tém, że to właśnie idee, — których przyjęcie a nawet praktykowanie zarzucają teraz Piusowi IX. — były zawarte w radach, które mocarstwa udzielały wówczas Papieztwu, aby, jak mówiono, „zadowolnić słuszne żądania ludów." Czytajmy tylko memoryały podawane sekretarstwu państwa przez Francyą, Austryą, Anglią, Prusy a nawet Rosyą, a przekonamy się z prawdziwości słów tych. Obca dyplomacya w Rzymie posunęła się tak daleko, że się odważyła przepisywać prawa Stolicy Apostolskiéj, przez co wykonywała nacisk, obrażający otwarcie jéj władzę. Ten stan musiał nie tylko godność papiezką, ale każdy inny rząd ziemski poniżyć, a rychléj czy później sprowadzić obecne następstwa. Tak stały sprawy podczas ostatnich lat panowania Grzegorza XVI, a każdy inny, nie tylko Kardynał Mastai Feretti, byłby zmuszony, wstępując na tron, obliczyć się z istniejącém położeniem rzeczy.

Trzeba nam jeszcze dodać, że wielu dziś z swych błędów uleczonych dobrodusznych ludzi, było w on czas do pewnego stopnia uwikłanymi w nowoczesnych teoryach. Rządy z jednéj strony, opinia publiczna z drugiéj strony tworzyły prądy, które Pius IX uwzględniać był zmuszony, nie bez protestowania jednakże, i nie bez starania się o utrzymanie takowych w pewnych granicach.

Z początku usiłowali włoscy Rewolucyoniści podnieść Piusa IX. do godności swego bożyszcza, któreby później strącili. Lecz trzeba tylko przeczytać akta papiezkie z owych czasów, aby się przekonać, że Ojciec św. nigdy jako motor ruchu nie występuje, że raczéj zawsze i wszędzie do umiarkowania wzywa; w nadziei uspokojenia agitacyi, przez którą wiele dobrzemyślących porwać się dało, błogosławił lud swój Pius IX. Tak Pius IX błogosławił Włochy. Ale nie można żadną miarą, bez najniegodziwszych zamiarów, przedstawiać tego błogosławieństwa jako aprobacyą złych tendencyi, karogodnych spisków, i nieszczęsnych obłędów, które wtenczas Włochy i świat cały opanowały. Błogosławiąc Włochy, chciał Pius IX uchronić je od skutków mieszczących się w złych zasadach, ale Włochy nie słuchały głosu Papieża, dla tego zaginęły owoce tego błogosławieństwa.

Gdy Pius IX. zrzucony najprzód z tronu, potém znów do swego państwa powrócił, nie było mu już możebném postępować na drodze przez ludy i rządy mu narzuconéj. — Natychmiast obwiniono go, że zdradził Rewolucyą, że odwrócił swą miłość i błogosławieństwo od ojczyzny. Znaném jest powszechnie jak bardzo przyczyniły się do rozszérzania tych zarzutów drugie cesarstwo francuzkie i rząd piemoncki, które Papież otoczony deputowanymi najznaczniejszych miast włoskich, wczoraj nacechował hańbą, oświadczając; „że oszczercy Stolicy Apostolskiéj, przez obecność tych na kolanach przed nią leżących deputacyi, jeszcze raz zawstydzeni zostali." Oni zarzucali Papieżowi, że zapomniał udzielonego przed 24 laty błogosławieństwa; ale Papież powiedział powtórnie, że pamięta je bardzo dobrze i w ówczesnéj intencyi odnawia takowe: „Błogosławię Włochy", dodał, „ale nie błogosławię uzurpatorów Kościoła i nieprzyjaciół Boga; nie błogosławię odzierców Kościoła, tych, którzy dają zgorszenie i znieważają obrazy św. Nie, nie mogę ani błogosławić tych świętokradztw ani tych, którzy mało lub wcale nie starają się o to, aby tych złoczyńców utrzymać na wodzy.

Te słowa odbiły się daleko po za mury sali książęcéj, gdzie Papież otoczony kardynałami i prałatami arystokracyą rzymską i senatem wiecznego miasta, Rzym reprezentował, podczas kiedy klęcząca przed Papieżem-królem Deputacya wybranych Władzy przedstawiała. Cały lud bez wyjątku był głęboko wzruszony opisami téj sceny. Włochy zaczynają pojmować że tak ich niepodległość jak i ich wolność mocno zakwestyonowane zostały przez owe narzucone im zjednoczenie, które tylko królowi Emanuelowi i jego faworytom owoce przyniosło. Włochy przekonują się, że nigdy nie zależały tak bardzo od innych krajów, jak wówczas, gdy Napoleon III opiekował się niemi, a szczególnie teraz, kiedy ich los od humoru księcia Bismarka zawisnął. Dla tego zaczyna się głęboka reakcya coraz bardziéj krzewić; nawet wielu z najkrócéj widzących patryotów przyznają nakoniec, że tylko jedno Papieztwo zdoła obdarzyć Włochy szczęściem, sławą i sprawiedliwą wolnością. Rok 1848 pozbawił Mazzinizm kredytu; rok 1870 zniszczył znaczenie Piemontu. Dla tego zwodniczy blask, który się przyłączył do pierwszych tryumfów Piusa IX nie będzie już miał miejsca przy prawdziwych tryumfach w ostatnich latach jego panowania.

Rewolucya zrzuciwszy maskę, rozwiała złudzenia łatwowiernych, których z początku omamiła, i oni dziś coraz więcéj kupią się około wzniosłego przedstawiciela Prawdy i Władzy.

— Na ostatniem rozdaniu nagród u zakonnic Serca Jezusowego ofiarowano Najprzewielebniejszemu księdzu Prymasowi i każdemu z przytomnych kapłanów pudełko ze szkaplerzami Najświętszego Serca Jezusowego. Najprzewielebniejszy Arcypasterz mile ten dar przyjął i oświadczył, że rad widzi rozpowszechnienie tego szkaplerza, który tylu żołnierzy z tych stron nosiło w czasie ostatniéj wojny i uważało za tarczę najsilniejszą od niebezpieczeństwa.

Szkaplerz Serca Jezusowego powstał w następujący sposób: Pobożna jedna pani rzymska powzięła myśl takiego szkaplerza i zaniosła go do Ojca św., który rzecz pochwalił i myśl nazwał „natchnioną z nieba." Dodał Ojciec św.: „Z całego serca błogosławię ten szkaplerz i chcę, ażeby wszystkie, które na ten sam sposób będą zrobione, miały moje błogosławieństwo, tak żeby nie było potrzeby, aby je osobno jaki inny ksiądz święcił. Pragnę nadto, aby szatan nie mógł szkodzić tym, którzy ten szkaplerz nosić będą." Sam Pius IX napisał modlitwę, która się na

karteczkach drukowanych o szkaplerzu Serca Jezusowego znajduje.

Piszemy to umyślnie, aby objaśnić i przestrzedz osoby nieznające te rzeczy, że szkaplerz Serca Jezusowego śmiało można rozdawać, że nie potrzebne jest żadne osobne błogosławieństwo i że biorący na siebie ten szkaplerz, żadnych przy tém nie przyjmuje obowiązków.

Celem szkaplerza jest, jak oczywista, oddanie się pod opiekę Serca Jezusowego i w tym punkcie rozpowszechnienie tego szkaplerza łączy się i styka z pobożną myślą naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza, która jak mamy nadzieję, wkrótce urzeczywistniona zostanie.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W uroczystość śś. Piotra i Pawła wybierzmował Najprzewielebniejszy X. Prymas w kościółku Najświętszéj Panny in sumo 720 osób.

— Dnia 1 lipca Najprzew. ks. Prymas znajdował się na drugiéj części popisu pensyonarek PP. Urszulanek, i rozdał nagrody. Liczne grono duchownych, a między nimi ks. Prałat Grandke, otaczało Arcypasterza. Panienki dobrze odpowiadały i wybornie odegrały kilka utworów na fortepianie.

— W ciągu tygodnia jeździł ks. Prymas odwiedzić zakonnice Serca Jezusowego w ich nowym klasztorze.

— Dziś rano Najprzew. ks. Prymas wyjechał do Parkowa na odpust św. Małgorzaty, do ks. dziekana Dalekiego. O ile wiemy, myśl téj podróży powstała w następujący sposób: Kiedy ogłoszona została koléj wizyt tegorocznych, w których obręb wchodziła wizyta w Parkowie, ks. dziekan Daleki zgłosił się do Arcypasterza z prośbą, żeby ze względu na to, iż w ciągu wiosny odbywać się będzie w jego kościele restauracya, Arcypasterz raczył wizytę odłożyć na lipiec, kiedy w Parkowie przypada odpust św. Małgorzaty. Arcypasterz odpowiedział, że się chętnie przychyla do tego przełożenia, że jednak wiedząc naprzód, jak w parafii Parkowskiéj wszystko się w wybornym znajduje porządku, od wizyty odstępuje i tylko przybędzie na odpust z Bierzmowaniem.

— W przyszły poniedziałek 8 bm. nastąpiła w Archikatedrze uroczysta installacya ks. kan. Michała Sibilskiego. Wszystko się odbyło wedle zwyczajnego porządku i ks. kan. Sibilski śpiewał piewszą Mszę swoję u wielkiego ółtarza.

— Dowiadujemy się, że prezentą na wakujące od 1 października probostwo w Ostrorogu, otrzymał ks. Zenkteler z Poznania.

— Rodzinę śp. Wojciecha Hazynową dotknęła strata. Trzeci miesiąc zaledwie upływa od śmierci sędziwego ojca, aż oto dnia 29 czerwca w uroczystość apostołów św. Piotra i Pawła zakończyła żywot doczesny po długich cierpieniach Jadwiga z Radlic Haza, zakonnica kongregacyi de Notre Dame (aux Oiseaux) w Paryżu. Śp. Jadwiga liczyła lat 23., w chorobie swéj kilkokrotnie przyjmowała Sakramenta św. i umarła w obecności jednego z swych braci, kapłana z Towarzystwa Jezusowego i czcigodnych swych towarzyszek zakonnych.

— Pomiędzy studentami paryskimi utworzył się komitet mający na celu przeszkadzać propagandzie rewolucyjnéj, chcącéj wprowadzić nauczanie wyłącznie świeckie czyli ateuszowskie. Ogłosił on w *Univers'ie* odezwę do katolickich studentów Francyi; „Obojętność i ateizm, mówią ci odważni młodzieńcy, zdenerwowały Francyą i nasze nieszczęścia przygotowały; jeżeli nauczanie świeckie byłoby fatalnie nadal utrzymane w tém właśnie co ma najzgubniejszego, upadek nasz byłby zupełny.“ I kończą następnemi słowy „Wzywamy wszystkich, gdyż mamy bardzo słuszną opinią o szlachetnych uczuciach i o inteligencyi francuzkich studentów, iżbyśmy wątpić mieli na chwilę, iż wysłuchani nie będziemy. Wyrzucają katolicyzmowi że jest wiarą nieuków; właśnie to dla nas chwila, przekonać, że się rzecz ma inaczéj, i przeciwko oskarżycielom obrócić ich własne dowody. Do jakiegokolwiek stronnictwa należycie i jakakolwiek jest chorągiew wasza, republikańska czy monarchiczna, my odzywamy się do was w imię poszanowania prawa, w imię wolności, w imię porządku i kraju. Przypomnijcie sobie *komunę* i jéj okropności, mianowicie w mieście gdzie nauczanie świeckie najbardziéj kwitnie. Przypomnijcie sobie klęski nasze, i pomyślcie, że przyszłość na nas oczekuje, że katolicyzm zawsze dzielnych ludzi dawał. Żadnego powstrzymywania się, żadnego zniechęcenia niech nie będzie. Idzie tu o ocalenie kraju. Wasze imiona stawione razem, będą najwymowniejszém zawstydzeniem potwornéj utopii, chcącéj odrodzenia Francyi przez świeckie nauczanie.“

— Listy z Jokoama (Japonia) pod d. 23 kwietnia donoszą, że niedługo będzie ogłoszony dekret, znoszący wszystkie dawne prześladowcze ukazy wydane przeciwko chrześcianom. Daj Boże by się ta wiadomość sprawdziła.

Corrigenda.

I do przeszłego numeru wkradło się kilka znaczniejszych pomyłek. Prostujemy ważniejsze. Str. 344, 2 kolumna w. 13 od dołu, *zam.* mur *niewidziany*, *czytaj* mur *miedziany*. Str. 356, 1 kolumna, w. 3 od góry, *zam. nazwę* swoję rozstrzaska, *czytaj*: *nawę*.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.